



SZANOWNI PAŃSTWO!

Kryształowy Puchar Wielkopolski dostała firma Pudliszki – Grupa Heinz. Jest to holding, w którego skład wchodzi Pudliszki, Międzychód i Wodzisław Śląski. Dziś Grupa Heinz zalicza się do największych producentów dań gotowych, przetworów pomidorowych i warzyw w Polsce. Dzięki połączeniu i wsparciu kapitałowemu koncernu Heinz, nastąpi zwiększenie efektywności produkcji spółki. Już dziś jakość wyrobów to standard światowy. Cały czas mówimy, że musi nastąpić modernizacja naszego rolnictwa. Dobrym przykładem są Pudliszki, które skupują corocznie około 40 tys. ton warzyw, a dostarczyły je gospodarstwu z 37 gmin. Co najważniejsze - rolnik dostaje cenę gwarantowaną i to w terminie 14 dni. Obszar, który dostarcza warzywa nazwano Oazą Natury. Bo warzywa są uprawiane w warunkach ekologicznych. Pudliszki wraz z Międzychodem i Wodzisławiem Śląskim otwierają nam szeroko drzwi do Unii Europejskiej. Jesteśmy przekonani, że jakość produkcji Holdingu to poziom europejski.

Pudliszki wybudowały oczyszczalnię ścieków, nie tylko dla zakładu, ale dla pobliskich gmin. Dziś gospodarstwo ma prąd, gaz, wodę i kanalizację, a młodzi ludzie na miejscu pracę. I to jest dopiero krok w kierunku modernizacji naszego rolnictwa do standardów europejskich. Dlatego kupujemy przetwory polskie, bo są naprawdę dobre.

Po dziesięciu latach kapitalizmu zastanawiam się, dlaczego nie umiemy rządzić Polską. Profesorowie Mirosława Marody i Jerzy Hausner postawili tezę, że Polska stała się tzw. miękkim państwem, a więc takim, które nie rozpada się, trwa, ale jest źle zarządzane. W miękkim państwie administruje się, ale nie rządzi. Dziś wiemy, że jedną z sfer jest wadliwy sposób tworzenia prawa, w którym każdy branżowy lobbysta może wnieść dowolną poprawkę do ustawy, a to powoduje, że normą jest uchwalanie „ustawy o zmianie ustawy”. Dziś prawo mamy niespójne. Druga kwestia dotyczy samej organizacji państwa. Rozbudowano do niebywałych rozmiarów administrację centralną, żeby było śmiesznie powołano ogromną ilość małych powiatów i na dodatek administrację marszałka i wojewody. W ten sposób mamy dużo gadaniny i postępuje wszędzie degradacja jakości rządzenia. Bo jak można rządzić bez pieniędzy; one są, ale w nieudolnej centrali, która je umiejętnie marnotrawi na wymyślone przez siebie zadania, które w większości są nikomu niepotrzebne. Jedni budują szpitale, drudzy je likwidują, jedni budują szkoły, drudzy je likwidują, tak jest w większości dziedzin życia. Jest jednak jeszcze jedna sfera decydująca w ogromnym stopniu o miękkości państwa. Tą sferą jest administracja publiczna, która przez umiejętną ustawę wybor-

czą została nadzwyczaj skutecznie partyjnie skolonizowana, rozbudowana i w powszechnym odczuciu stała się siedliskiem korupcji politycznej na wszystkich szczeblach. Główny cel to traktowanie państwa jak partyjnego łupu. Mieliśmy wreszcie biurokrację zmniejszyć, a nie zwiększać. Dziś po każdym wyborach następuje nowa partyjna kolonizacja (na wszystkich szczeblach), obstawia się swoimi ludźmi i znowu, tak jak za komuny, urzędnik musi być bierny, ale dla swej partii wierny. I musimy zadać pytanie: dlaczego nie udały się żadne dotychczasowe próby reformowania państwa tak, aby poprawiła się jakość rządzenia? Platforma Obywatelska ma 17 proc. poparcia - jest to dużo, czy może mało? Czy Platforma jest w stanie dobrze zorganizować państwo, a co najważniejsze dobrze nim rządzić? To jest pytanie.

W minionym 2000 roku ponieśliśmy poważne straty dla regionu. Wielkopolski Bank Kredytowy został wchłonięty przez Bank Zachodni i przenosi się do Wrocławia. Prezydent Szczęsny Kaczmarek chciał, żeby Poznań stał się silnym ośrodkiem bankowym, ale na to nie pozwoliła centralistyczna Warszawa, która umiejętnie likwidowała poznańskie banki. Co nam pozostało Wielkopole, jak tylko najszybciej wyjść z Banku Zachodniego – WBK. Minister Obrony likwiduje najstarszą uczelnię wojskową w Poznaniu i ją przenosi do Wrocławia. Wyższa Szkoła Oficerska im. Stefana Czarnieckiego w Poznaniu przestaje istnieć, a przypomnę, że tu był wysoki poziom nauczania. Był czas, że miała zostać Akademią. Świetna kadra naukowa, oraz baza techniczna szkoły zostaje zniszczona tylko dlatego, że się mieści w Poznaniu. To jest samowola, prywatna Ministra Obrony, to jest skandal, to jest po prostu świństwo i o tym w Wielkopolsce będziemy pamiętać. Cieszę się, że kończą się rządy, które niszczą Poznań i Wielkopolskę. Prezydent A. Kwaśniewski jest Zwierzchnikiem Sił Zbrojnych, a w tej sprawie, haniebnej dla Wielkopolski, milczy. Szkoła Oficerska im. Stefana Czarnieckiego jest usytuowana obok poligonu, takich warunków nie ma Wrocław. Panie Prezydencie, niech Pan odpowie, dlaczego zlikwidowaliście tę stuletnią wyższą wojskową szkołę?

Mam pretensje do władz Poznania, też Urzędu Marszałkowskiego, że w tak ważnych sprawach dla Wielkopolski milczą, a Prezydent Poznania nawet usprawiedliwia WBK, że nie będzie zwalniał pracowników, a on już zwalnia. Mam pretensje do Posłów i Senatorów, że nie zaprezentowali na forum Sejmu i Senatu, że Wielkopolska ma dość dyskryminacji.

Ludwik Ratajczak

W numerze

Panna Emilia	3
Wielkopolska Florence Nightingale	4
Wodzisław, Międzychód i Pudliszki razem	6
Portret Firmy	7
Oaza Natury	10
Koncentraty Wodzisław S.A.	12
Przed wiekami	14
Eksperymenty na ludziach	16
Wielkopolska Antymarszałkowska	20
Platforma Obywatelska	23
Manipulacja	24
Józef Dowbór Muśnicki	26
Profesor Ryszard Woytak	28
Przed klęską 1939 roku	29
Pozwólcie mi wyjaśnić przyczyny klęski w 1939 roku	31
Generał Władysław Sikorski rozprawia się z Piłsudczykami we Francji	33
Mija uroda i bogactwo - wspomnienia pozostają	36
Tunezja pachnąca jaśminem	38
Aforyzm miesiąca	40
Elektronika, która pozwala nam czuć się bezpiecznie	41
Centrum Poznania jest strasznie zaniedbane	43

www.nasza-wielkopolska.pl

**Zapraszamy Czytelników „Naszej Wielkopolski”
do odwiedzenia naszej strony internetowej**

Adres poczty elektronicznej: biuro@nasza-wielkopolska.pl



Redaktor naczelny:

Ludwik Ratajczak
tel./fax 853-81-13
tel. kom. 0603-772-017

Redaktorzy:

Jerzy Błoszyk, Jerzy Miller,
Elżbieta Rucińska, Dorota Kołodziejczak,
Wojtek Walczak, Iwona Sagan-Walczak
Jerzy Kaczmarek, Ryszard Podlewski

Adres redakcji:

61-817 Poznań, ul. Garncarska 8
tel./fax (0-61) 853-81-13
tel. kom. 0603-772-017

Wydawca:

STOWARZYSZENIE
RUCH REGIONALNY WIELKOPOLAN
Miesięcznik Edukacyjny
Samorząd-Gospodarka-Historia
61-817 Poznań, ul. Garncarska 8
tel./fax (0-61) 853-81-13
tel. kom. 0603-772-017

Redakcja wyraża zgodę
na publikację swoich artykułów

Zdjęcia:

Ludwik Ratajczak

Projekt graficzny:

Artists, Cezary Gwóźdź

Skład i łamanie:

Artists

Redaktor techniczny:

Artists, Przemysław Wikaryjczyk

PANNA EMILIA

Emilia Sczaniecka była najwybitniejszą Wielkopolanką XIX stulecia i niewątpliwie jedną z najbardziej zasłużonych kobiet w dziejach Polski. Pochodziła ze znaczącej rodziny ziemiańskiej, urodziła się 20 maja 1804 roku w Brodach. Była uczennicą znanego pedagoga poznańskiego Jana Samuela Kaulfussa, który umiejętnie ukształtował patriotyczną postawę dziewczynki, czemu sprzyjała atmosfera epoki napoleońskiej. Wcześnie osierocona przez rodziców, odmówiła podporządkowania się radzie rodzinnej i zażądała zgody na dalsze kształcenie. Naukę kontynuowała w Dreźnie.

Wtedy też po raz pierwszy zetknęła się ze środowiskiem polskich emigrantów, dawnych żołnierzy Legionów Polskich, a przy okazji miała możliwość poznania kolejnego pokolenia konspiratorów niepodległościowych, zrzeszonych m.in. w berlińskim kółku „Polonia”. W rok po rozbięciu tej organizacji przez policję pruską (1823), panna Emilia wróciła w rodzinne strony i objęła przyznane jej podziałem testamentowym majątki w Pakosławiu, Michorzewie i Michorzewku. Pierwsza z tych miejscowości stała się odtąd główną centralą jej poczynań.

W 1830 roku Sczaniecka wyjechała do Paryża, gdzie w kontaktach z miejscowymi środowiskami demokratycznymi ugruntowała swoje przekonania; odtąd też już regularnie utrzymywała potajemny kontakt ze wszystkimi kolejnymi pokoleniami emigracji polskiej, bez względu na kierunek polityczny. Jednak najwyraźniej sympatyzowała z kręgami, które w przyszłości związały się z Towarzystwem Demokratycznym Polskim.

Przełom w życiu panny Emilii nastąpił w grudniu 1830 roku, gdy zaangażowała się w organizowanie pomocy dla Wielkopolan, którzy potajemnie przekroczyli granicę Królestwa Polskiego, by wziąć udział w powstaniu listopadowym. Wkrótce sama znalazła się w Warszawie, gdzie u boku Kludyny Potockiej, pod kierunkiem Klementyny z Tańskich Hoffmanowej poznała trudy pracy w lazarecie polowym. Szok, jakim była konfrontacja romantycznych ideałów z realiami ludzkiego cierpienia, ukierunkował ją na przyszłość. Odtąd już do końca życia zajmowała się organizowaniem pomocy rannym i chorym.

Po powrocie w rodzinne strony znalazła się pod nadzorem policyjnym, ale nie zerwała kontaktu z działaczami niepodległościowymi, a także z kręgami Wielkiej Emigracji. Zaangażowana była w głównych inicjatywach organicznikowskich regionu (m.in. w Spółkę Bazarową), ale nie odżegnywała się od udziału w przygotowaniach do walki zbrojnej. Jednak działała w niej dla siebie rolę nie na polu bitwy, lecz w



szpitalu polowym; zresztą swe umiejętności mogła rozszerzyć w trakcie walki z epidemią cholery w 1837 roku. Dwa lata wcześniej paryskie charytatywne Towarzystwo Montyona i Franklina przyznało Sczanieckiej złoty medal za poświęcenie w pracy samarytańskiej w szpitalach warszawskich. Kolportowała publikacje emigracyjne (m.in. autorstwa Adama Mickiewicza i Wincentego Pola), zaangażowała się w pomoc dla aresztowanego przez władze pruskie arcybiskupa Marcina Dunina, a mieszkając czasowo w Berlinie utworzyła aktywny krąg polonijny.

Kolejnym czasem chwały panny Emilii były wydarzenia wielkopolskiej Wiosny Ludów, kiedy założyła Dyрекję Opieki nad Rannymi - organizację kobiet pracujących w lazaretach polowych. Podobnie działała w latach 1863 - 1864, gdy założyła szpital polowy w Strzelnie, udzielający pomocy rannym uczestnikom powstania styczniowego. Potem zajmowała się zapewnianiem ochrony uczestnikom walk z Wielkopolski, zagrożonym prześladowaniami policyjnymi. Wykazywała w tej pracy wiele samozaparcia i pomysowości, ale wciąż pozostała wielka - na tle naturalnego sposobu bycia i okazywania wielkiego serca wszystkim bez wyjątku. Nic więc dziwnego, że gdy 11 maja 1896 roku odeszła na zawsze, jej pogrzeb stał się wielką manifestacją patriotyczną. Nie zapomniano o niej w Pakosławiu i w Michorzewie, „w miarę” popularna jest w Wielkopolsce, lecz ogół społeczeństwa w kraju wie o niej niewiele. A przecież uczyniła dla bliźnich więcej niż niejeden żołnierz, chwalebnie przelewający krew w równie bohaterskiej, co daremnej walce o wolność. Niestety, wciąż jest Wielką Nieznaną. A szkoda.

Marek Rezler

WIELKOPOLSKA FLORENCE NIGHTINGALE

Marek Rezler

Kim była pani, której nazwisko pojawiło się w tytule naszego szkicu? Istotnie, osobom spoza kręgów medycyny i badaczy przeszłości w ogóle, godność ta na ogół z niczym się nie kojarzy. Tymczasem Florence Nightingale (1820 - 1910) była angielską pielęgniarką i działaczką społeczną, która podczas wojny krymskiej zorganizowała pielęgniarską opiekę nad rannymi żołnierzami, a w 1860 roku założyła pierwszą szkołę tej specjalności. Od 1912 roku Międzynarodowy Komitet Czerwonego Krzyża przyznaje Medal Florence Nightingale - najwyższe odznaczenie zawodowe przyznawane pielęgniarkom. niewiele dziś na świecie kobiet w białych kitlach i czepkach może poszczycić się tym wyróżnieniem.

W świadomości nie tylko Polaków, ale i Wielkopolan panna Florencja prawie nie istnieje. Wielka szkoda, że los taki stał się udziałem także wielce zasłużonej społeczniczki i patriotki, której osiągnięcia z powodzeniem są porównywalne: Emilii Sczanieckiej.

A pod wieloma względami była to kobieta niezwykła. Swoim charakterem i poglądami nie pasowała zupełnie do Wieku Dziewiętnastego - czasu wielkich przeciwieństw, ale też i tradycjonalizmu. Przede wszystkim - co u kobiet owej epoki było niespotykane - miała własne zdanie i potrafiła wyegzekwować szacunek otoczenia dla swoich poczynań. Sama kierowała swoim życiem, była samodzielna i niezależna. Hartu ducha i charakteru mógł jej pozazdrościć niejeden z mężczyzn - przywódców regionu. Najpierw wymusiła na radzie rodzinnej zgodę na dalsze kształcenie, a gdy się usamodzielniała - inicjatywy z rąk już nie wypuściła. Podczas pobytu w Dreźnie miała okazję poznać czołowych ówczesnie polskich działaczy narodowych. Jeżeli nałożymy na to wspomnienia epoki napoleońskiej z wczesnego dzieciństwa i typową dla romantyzmu wrażliwość na ludzkie nieszczęście - uzyskamy niemal komplet czynników, które ukształtowały naszą bohaterkę jako działaczkę samarytańską, ale też zwolenniczkę czynnej walki o niepodległość.

W swoim życiu przeszła swoistą metamorfozę z niefrasobliwej choć wrażliwej panny w zdecydowaną kierowniczkę i organizatorkę. Wbrew przyjętemu powszechnie schematowi, który dożywotniej pannie nakazywał być oschłą i nieprzyjemną, zachowała naturalność słowa i działania. Miała też i w

tek romantyczny w swym życiu. Kojarzono ją z osobą doktora Karola Marcinkowskiego, który za młodu uratował dziewczynę przed pochowaniem w leżaku, a potem stał się powiernikiem jej zamiarów i planów życiowych. Mimo plotek i spekulacji, a nawet sugestywnej, a dość marnej sztuki Maurycego Manna: „Sztuka i miłość”, nigdy już nie poznamy prawdy, nie dowiemy się, co naprawdę łączyło pannę Emilię i „Doktora Marcina”. Może i dobrze.

Emilia Sczaniecka nie od razu stała się czołową samarytanką wielkopolską. Musiała przejść przez twardą szkołę lazaretu w wojnie polsko - rosyjskiej 1831 roku. A była to szkoła nie lada, jako że ówczesny szpital polowy był piekłem na ziemi (doskonale realia te opisała Margaret Mitchell w powieści „Przeminęło z wiatrem”) i nawet nie każdy mężczyzna wytrzymałby pracę w takich warunkach. Lekcja jaką wtedy otrzymała od życia, umocniła ją w przyszłej drodze życiowej, w przekonaniu o słuszności obranego kierunku.

Odtąd nie było działalności niepodległościowej na ziemiach zaboru pruskiego, w której nie byłaby zaangażowana Emilia Sczaniecka. Utrzymywała kontakt z demokratycznym odłamem emigracji polskiej w czasie przygotowań do powstania w 1846 roku i podczas wydarzeń Wiosny Ludów w dwa lata później, wspólnie z dr Teofilem Mateckim organizowała lazarety polowe i stanęła na czele organizacji kobiecej, która zajmowała się udzielaniem pomocy rannym żołnierzom - co ważne: o b y d w u stron walczących. Jako już kobieta niemal sześćdziesięcioletnia znów stanęła na swym posterunku, gdy wybuchło powstanie styczniowe. Nie oszczędzała się, wykonywała najcięższą i najbardziej stresującą pracę na poboju, wyszukując rannych i udzielając im pierwszej pomocy. Potem przez wiele godzin bez wytchnienia kierowała szpitalem, nie zapominając wszakże i o psychicznych potrzebach poszkodowanych ludzi.

Na co dzień była wzorową administratorką swego majątku w Pakosławiu, która (w odróżnieniu od braci) nie dopuściła do zadłużenia i sprzedaży rodowej ziemi w ręce niemieckie. Nie miała w sobie nic z lansowanego jeszcze kilkanaście lat temu tradycyjnego schematu ziemianina - ciemiężyciela ludu. Była rzeczowa i sprawiedliwa, otoczona powszechnym

uznaniem i wielkim szacunkiem, jednakowo służąca Bogu (ale nie miała w sobie ani krzty skłonności ku bigoterii), jak i ludziom. Nawet w gorącym okresie przygotowań powstańczych, gdy policja pruska wszelkimi sposobami starała się znaleźć przeciw niej dowody działalności niepodległościowej, chłopcy i służba folwarczna pozwolili sobie nawet na krzywo-przysięstwo, by Szaniecką ochronić. Zakładała ochronki (czyli przedszkola i coś w rodzaju domów dziecka) oraz szkoły, popierała polskie inicjatywy gospodarcze, ale z działaczami w Wielkim Księstwie Poznańskim starała się utrzymać równy dystans. Nie interesowały ją kłótnie i spory polityczne, konsekwentnie robiła swoje, nie bacząc na chwilowe, koniunkturalne rywalizacje i animozje. Z czasem zresztą stała się niemal żywym pomnikiem, świadkiem swej epoki. Wszak na jej oczach rodziły się i odchodziły na zawsze kolejne pokolenia rodaków, była zaangażowana w niemal wszystkie ważniejsze wydarzenia XIX wieku w zaborze pruskim.

Przede wszystkim zaś reprezentowała zupełnie nowy, dotąd tu nie znany model działaczki - kobiety. Bardzo odbiegała od tradycji, konserwatywnego modelu postrzegania roli kobiety w życiu społeczeństwa. Wydaje się, że nawet dzisiaj należałaby do wyjątków, a słaba znajomość jej postaci nawet w tradycji regionu, ma w sobie także podtekst naszego staroświeckiego rozumowania. Szaniecka nie rozprawiła się z realiami jak Gabriela Zapolska, nie dopisywano jej sztucznie żołnierskiego życiorysu, jak znacznie bardziej znanej imiennicze, Emilii Plater. Nawet Klaudyna z Działyńskich Potocka, koleżanka i przyjaciółka Szanieckiej z 1831 roku, wydaje się bardziej sympatyczna, romantyczna. Panna Emilia

tymczasem była tytanem pracy. Nie tworzyła organizacji gospodarczych, nie pisała rozpraw naukowych, nie zajmowała się szkoleniem czy publicystyką jak inni organiczni. Ona organizowała, działała, uczyła pracować rzetelnie i uczciwie, pokazywała jak należy kierować zarazem nie szczędząc własnych sił i służąc innym przykładem.

W jej życiu nie było sensacji, choć zdarzały się epizody dość burzliwe, powodujące nagłe zwroty życiowe. Wystarczyło jednak uważne spojrzenie jej wielkich, przenikliwych oczu, stanowcze choć spokojnie wydane polecenie, konsekwencja w postępowaniu - by podporządkowali się jej ludzie choćby najbardziej wobec niej obojętni. Taką cechą określa się mianem charyzmy. Charyzma Emilii Szanieckiej trwa nadal, widoczna jest w pamięci o niej, zachowanej wśród mieszkańców Pakosławia, Michorzewa, wreszcie pietyzmie z jakim jej grób przy michorzewskim kościele jest zadbany i uporządkowany. Wielka szkoda, że dziś trzeba ją przypominać, porównywać z innymi, podobnymi jej zasługą działaczkami z odległych państw, którym Szaniecka w niczym zasługami nie ustępowała. Jednak miała nie szczęście urodzić się w kraju podbitym, który nie miał własnych służb propagandowych, rzeczników, formalnie jakby nie istniał. Nie miał kto reklamować zasług Szanieckiej, Marcinkowskiego czy Edwarda Raczyńskiego - a i sami rodacy często przyczyniali się do zapomnienia o nich w imię bezinteresownej zawiści. Wydaje się, że nadeszła wreszcie pora odwrócenia proporcji. Bo takich właśnie ideałów i wzorców potrzebuje dziś nie tylko Wielkopolska, ale i kraj.



Tak wyglądał poznański Zamek w latach międzywojennych

WODZISŁAW, MIĘDZYCHÓD I PUDLISZKI RAZEM

21 grudnia 2000 roku CEP Pudliszki Holdings BV, działając w imieniu H.J. Heinz Company, nabył większościowe pakiety akcji - od Kuchni Polskiej Domu Inwestycyjnego S.A. - dwóch wiodących producentów dań gotowych - Zakładów Przemysłu Owocowo-Warzywnego Międzychód (99 %) oraz Zakładów Koncentratów Spożywczych Wodzisław Śląski S.A. (97,7 %). CEP Pudliszki Holdings BV od 1997 roku jest właścicielem akcji Spółki Akcyjnej Pudliszki (95,37 %). Na NWZA spółek podjęto decyzje o fuzji zakładów w Międzychodzie, Wodzisławiu Śląskim i Pudliszkach pod wspólną nazwą Pudliszki S.A.

Po okresie koniunktury w polskim przemyśle spożywczym nastąpił spadek produkcji i sprzedaży. Restrukturyzacja tej branży stała się koniecznością. Dzięki połączeniu produkcji trzech podmiotów i kapitałowemu wsparciu koncernu Heinz, będzie można zwiększyć efektywność produkcji Spółki. Fuzja trzech spółek umożliwi elastyczne reagowanie na potrzeby rynku, pozwoli wzbogacić ofertę produktową, obniżyć koszty i w efekcie zwiększyć sprzedaż. Nie bez znaczenia jest również fakt ratowania popularnych wśród konsumentów marek produktów przed ich zniknięciem z rynku. Pudliszki S.A. staną się największym producentem dań gotowych i jedną z najsilniejszych firm spożywczych w Polsce.

Pudliszki S.A. to jeden z najstarszych polskich zakładów przetwórczych. Od 80 lat znane są na pol-

skim rynku z produkcji wysokiej jakości przetworów pomidorowych (koncentrat pomidorowy, ketchup, sok pomidorowy), warzyw w puszkach (groszek, kukurydza, fasola) i dań gotowych. W asortymencie Pudliszek znajdują się także sałatki warzywne i sosy gorące na bazie pomidorów. W 1997 roku pakiet kontrolny Pudliszek nabył - w imieniu H.J. Heinz Company - CEP Pudliszki Holdings BV. Do końca 2000 roku Heinz zainwestował w zakłady ok. 26 mln zł, przyczyniając się w ten sposób do umocnienia pozycji rynkowej Pudliszek S.A.

H.J. Heinz Company sprzedaje produkty za ponad 9 miliardów US\$ rocznie i jest jednym z wiodących koncernów na rynku markowej żywności dostępnej w sprzedaży detalicznej i gastronomii. Główne kategorie produktów Heinz, to: ketchup i sosy przyprawowe, żywność gotowa, żywność dla niemowląt, jedzenia dla kotów i psów, przetwory z tuńczyka, mrożonki. 50 firm Heinz działa w ok. 200 krajach, oferując ponad 5 tysięcy produktów. Wśród najsłynniejszych marek należących do Heinz są: Heinz, Starkist, Ore-Ida, 9-Lives, Weigh Watches, Watties, Plasmon, Farley's, Smart Ones, the Budget Gourmet, Linda McCartney, San Marco, Go Ahead!, Bagel Bites, John West, Petit navire, Boston market, Skippy, Kibbles'n Bits, Pouncew, Wagwells, Nature's recipe, Orlando, ABC, Olivine i Pudliszki.

W. Olejniczak



Zakład w Pudliszkach

PORTRET FIRMY

ZAKŁAD NA MIARĘ WIELKOPOLSKICH TRADYCJI



Inż. Stanisław Fenrych - twórca i budowniczy nowoczesnej fabryki. Budowę rozpoczęto w 1921, a zakończono w 1923. Maszyny kupiono w Niemczech. Produkowano wiele wyrobów, nawet cukierki krówki, a w 1927 roku ketchup.

Historia gruszek na wierzbie

Nazwa „Pudliszki” kojarzy się wszystkim z przetworami z warzyw, które od lat dostępne są dla polskich konsumentów. Nie każdy jednak zna historię powstania firmy, która sięga czasów przedwojennych.

Założyciel firmy, Stanisław Fenrych, zbudował swój sukces od podstaw. W 1920 roku kupił majątek Pudliszki w Wielkopolsce, który po latach zarządzania przez niemieckich właścicieli przypominał ruinę. Stanisław Fenrych założył się ze znajomymi z sąsiednich majątków, że nawet, gdyby miały gruszki na wierzbie wyrosnąć, to uzyska efekty już po dwóch pierwszych latach. Ponieważ po dwóch latach

efekty były nadzwyczajne, Stanisław Fenrych przyjął rysunek gruszek na wierzbie na firmowy znak. Znak ten przez 80 lat istnienia firmy jest umieszczany na etykietach produktów. Przed wojną Pudliszki uznane zostały przez prezydenta Mościckiego za wzorcowe polskie gospodarstwo, po wojnie także należały do najlepszych polskich zakładów przetwórczych. W 1997 roku Pudliszki zostały kupione przez amerykański koncern spożywczy H.J. Heinz Co, który do końca 2000 roku zainwestował w zakładzie 26 mln zł.

Produkcja

W Pudliszkach zawsze stosowano nowoczesne w danym czasie technologie i rozwiązania techniczne. Zakład produkuje swoje przetwory warzywne wykorzystując zachodnie urządzenia i linie technologiczne najlepszych firm w Europie. Wszystkie urządzenia są kupowane nowe i na gwarancji. Jest tu np. jedna z najnowocześniejszych w Polsce linia do obróbki kolb kukurydzy. Wraz z zakupem fabryki przez koncern Heinz, przybyła bardzo nowoczesna linia do produkcji ketchupu. Heinz wymusił także znaczne podwyższenie standardów produkcji, stosując bardzo wysokie wymagania jakościowe wobec produktów. Wprowadzono np. stałe monitorowanie



Prezydent Ignacy Mościcki całuje dziewczynkę, wręczającą mu kwiaty



Prezydent Ignacy Mościcki z rolnikami

Zdjęcia wykonano na podstawie filmu z lat 30-tych, kiedy gospodarka przeżywała kryzys, a w Pudliszkach pracowało 800 osób - tutaj nie było bezrobocia. Dlatego tutaj złożył wizytę Ignacy Mościcki, który podkreślał znaczenie majątku dla Polski. Polska zachwycała się wyrobami z Pudliszek, które bezpośrednio zaopatrywały polski flagowy statek „Batory”, oraz szkolny statek „Dar Pomorza”.

procesu produkcji od przygotowania wyrobu, przez kontrolę puszek, kontrolę napełnienia, aż do odstawienia do magazynu. Dane te są archiwizowane przez 5 lat. System ten łączy rozbudowaną elektronikę z kontrolowaniem poszczególnych odcinków przez pracowników i prowadzeniem dokładnych zapisków. Dzięki temu, dysponując opakowaniem, można odczytać datę produkcji co do minuty. W tej chwili system monitorowania dotyczy ketchupu i warzyw w puszkach, ale w przyszłości będzie rozciągnięty na całą produkcję.

Ekologia w Pudliszkach

Zarząd Spółki Akcyjnej Pudliszki przywiązuje dużą wagę do zagadnień ochrony środowiska. Dlatego podjęto decyzję o dwóch znaczących inwestycjach, które w ogromnym stopniu polepszyły warunki ekologiczne otoczenia Zakładu. Dzięki temu w lipcu 1999 roku Spółka Akcyjna Pudliszki została usunięta z wojewódzkiej listy zakładów szczególnie uciążliwych dla środowiska.

Oczyszczalnia ścieków

W 1997 roku firma Pudliszki S.A. oddała do eksploatacji oczyszczalnię ścieków typu mechaniczno-biologicznego z podwyższonym usuwaniem substancji biogenych, z lokalizacją w Rokosowie. Dawniej oczyszczalnię zastępowały pola filtracyjne. Po wybudowaniu oczyszczalni pola te zostały poddane rekultywacji. Oczyszczalnia należy do najnowocześniejszych w województwie wielkopolskim. Posiada część mechaniczną i biologiczną i spełnia wszystkie wymogi ochrony środowiska. Koszt inwestycji wyniósł około 10 mln złotych. Oczyszczalnia oczyszcza ścieki z zakładu (90 %) oraz z miejscowości Pudliszki, Krobia i kilku wiosek gminy Poniec - aktualnie trwa tam rozbudowa kanalizacji sanitarnej. Pozwolenie wodno-prawne wydane na eksploatację oczyszczalni ścieków zezwala na odprowadzanie ścieków o dopuszczalnych parametrach: $Q_d \max = 7177 \text{ m}^3/\text{d}$. W 1999 roku oczyszczono ok. 800 000 m^3 ścieków, osiągając parametry dużo lepsze, niż dopuszczalne.

Kotłownia gazowo-olejowa

W 1998 roku Zakład w Pudliszkach wybudował nową kotłownię gazowo-olejową i zlikwidował starą kotłownię węglową. Polskie Górnictwo Nafty i Gazu doprowadziło nowy gazociąg. Koszt budowy kotłowni wyniósł ponad 5 mln zł. Nowa kotłownia gazowo-olejowa ma moc 16 MW, a wydajność 24 tony pary na godzinę przy ciśnieniu roboczym 1,2 Mpa.

Zainstalowane zostały w niej nowoczesne urządzenia najwyższej klasy:

2 kotły parowe firmy Viessmann typu Tuomat -RN-HD, każdy o mocy 8000 kW; palniki niskoemisyjne firmy Weishaupt; stacja uzdatniania wody na 24 m^3/h firmy Grinbeck z modułem odwróconej osmozy; komputerowy system wizualizacji i archiwizacji danych pracy kotłowni; ekonomizery firmy Rosink, o mocy 450 Kw każdy; system wykrywania gazu z automatycznym zaworem samozamykającym SK-2.

Gospodarka odpadami

Dobre efekty ekologiczne firmy, uzyskane w wyniku wybudowania oczyszczalni ścieków i kotłowni, nie przysłoniły dalszych działań w dziedzinie ochrony środowiska. Po wejściu w życie ustawy o odpadach w 1997 roku, spółka uzyskała zezwolenie na wytwarzanie odpadów oraz zgodę na ich gromadzenie na terenie zakładu. Wprowadzono „ekologizację zarządzania odpadami”, czyli proces, który prowadzi do pełnej poprawy parametrów środowiskowych na każdym etapie produkcji. Celem takiego działania jest bieżące kontrolowanie ilości produkowanych odpadów i sposobu postępowania z nimi.

W pierwszej kolejności odpady segreguje się w miejscu powstania w celu ich gospodarczego wykorzystania. Część z nich, jako świeży odpad kampanijny pochodzenia roślinnego, wykorzystana jest we własnym zakresie poprzez sprzedaż odbiorcom indywidualnym. Znaczna ilość przekazywana jest jako surowiec wtórny dla celów przemysłowych (stłuczka - Huta Szkła, złom - Złomet, tworzywa sztuczne i makulatura - Surowce Wtórne). Nieznaczna ilość odpadów - np. zużyte opony - przekazywane są do unieszkodliwienia. Odpady wymieszane, niesegregowane, składowane są na wysypisku komunalnym. W ogólnej ilości odpadów (w 1999 roku ok. 7160 Mg), odpady składowane stanowią 2 %, co świadczy o wysokiej świadomości ekologicznej i trosce o zmniejszenie uciążliwości dla środowiska naturalnego.

Pudliszki odpowiadają teraz ekologicznym wymagom XXI wieku.

Warunki ekologiczne wokół zakładu są tak dobre, że czystość i wysoką jakość warzyw postanowiono podkreślić przez wprowadzenie systemu „Oaza Natury”.

Oaza Natury

Oaza Natury to specjalny rejon o wyjątkowej czystości położony wokół Pudliszek. To także system uprawy i przetwórstwa warzyw w Pudliszkach, polegający na ograniczaniu środków chemicznych i ścisłej kontroli produktu. W Oazie Natury uprawia się

bezpieczne dla zdrowia i czyste pomidory, groszek, kukurydzę i czerwoną fasolę. Wszystkie etapy uprawy i przetwórstwa są ściśle kontrolowane przez specjalistów z Pudliszek, którzy gwarantują, że do produkcji trafiają tylko najlepsze, pełnowartościowe partie. Wyniki niezależnych badań potwierdzają, że warzywa uprawiane w Oazie Natury w Pudliszkach zawierają śladowe ilości pozostałości nawozów i środków ochrony roślin, zwłaszcza pestycydów, azotanów i metali ciężkich. Wyjątkowa czystość środowiska naturalnego, świadome ograniczanie chemicznych dodatków w nawożeniu, ochronie roślin i procesie przetwórczym, a także ścisła kontrola wszystkich etapów uprawy i produkcji - dają gwarancję, że groszek, kukurydza, fasola i pomidory z Oazy Natury są prawdziwie czystą, bezpieczną i zdrową żywnością.

Festiwal Zupy Pomidorowej

Najważniejszym produktem przerabianym w Pudliszkach były i są nadal pomidory. Dlatego Pudliszki objęły swym patronatem działalność Fanclubu Zupy Pomidorowej, który w ubiegłym roku zorganizował pierwszy Festiwal Zupy Pomidorowej w Kołobrzegu. Gwiazdą i przewodniczącym festiwalu był Maciej Kuroń, a głównym sponsorem Pudliszki S.A.

Pudliszki to największy przetwórcza pomidorów w Polsce. Koncentrat pomidorowy Pudliszki należy do tych produktów, które od kilku pokoleń są znane i chętnie używane w polskich domach. Większość polskich gospodyń przyznaje, że najlepsza zupa pomidorowa powstaje z koncentratu Pudliszki. A pomidorowa to przecież ulubiona polska zupa. Dlatego Pudliszki postanowiły sponsorować Festiwal Zupy Pomidorowej w Kołobrzegu.

Festiwal spotkał się z ogromnym zainteresowaniem publiczności i mediów. Kolejna pomidorowa impreza Pudliszek będzie miała miejsce w Wiśle w czasie ferii zimowych, kiedy będzie bity rekord Guinnessa w gotowaniu największej zupy pomidorowej z koncentratu Pudliszki.

Likopen

Pudliszki zdecydowały się na współpracę z Fanclubem Zupy Pomidorowej dlatego, aby znaleźć kolejną formę upowszechniania wiedzy o likopenie - czerwonym barwniku zawartym w pomidorach, który wykazuje cenne właściwości zdrowotne. Liczne badania prowadzone na różnych światowych uczelniach dowiodły, że wysoki poziom likopenu we krwi skutecznie obniża ryzyko zachorowania na choroby układu krążenia i niektóre nowotwory. Likopen jest szczególnie dobrze przyswajany przez organizm,

kiedy pomidory zostały przetworzone termicznie i podane w formie np. ketchupu lub właśnie zupy pomidorowej. Naukowcy uważają, że spożywanie przetworów pomidorowych, takich jak ketchup pomidorowy, zupa pomidorowa czy sok pomidorowy, prowadzi do obniżenia ryzyka zachorowania na raka czy choroby serca.

Działalność charytatywna

Zarząd Pudliszek poczuwa się do współodpowiedzialności za losy lokalnej społeczności, dlatego od lat Pudliszki prowadzą rozległą działalność charytatywną na terenie Wielkopolski. Pudliszki regularnie przekazują dary rzeczowe szpitalom, domom dziecka i domom opieki społecznej, sfinansowały także budowę sali gimnastycznej w jednej z lokalnych szkół. Na początku stycznia 2001 Pudliszki otrzymały tytuł Darczyńcy Roku od Marszałka Województwa Wielkopolskiego.



Wojciech Olejniczak - Prezes Zarządu „Pudliszki”, przyjmuje gratulacje od Mieczysława Augustyna - Prezesa Banku Żywności w Poznaniu za dostarczoną żywność. Stanisław Mikołajczak - Marszałek Wielkopolski, przyznał Zakładom „Pudliszki” S.A. tytuł Darczyńcy Roku.



Żywność dla najbardziej potrzebujących z Pudliszek

OAZA NATURY

Czym jest Oaza Natury?

Oaza Natury to specjalny region o wyjątkowej czystości, położony wokół Pudliszek.

To także system uprawy i przetwórstwa warzyw w Pudliszkach, polegający na ograniczeniu środków chemicznych i ścisłej kontroli produktu. W Oazie Natury uprawia się bezpieczne dla zdrowia i czyste pomidory, groszek, kukurydzę i czerwoną fasolę. Wszystkie etapy uprawy i przetwórstwa są ściśle kontrolowane przez specjalistów z Pudliszek, którzy gwarantują, że do produkcji trafiają tylko najlepsze, pełnowartościowe warzywa. Wyniki niezależnych badań potwierdzają, że warzywa uprawiane w Oazie Natury w Pudliszkach zawierają śladowe ilości pozostałości nawozów i środków ochrony roślin, zwłaszcza pestycydów, azotanów i metali ciężkich.

Jak zapewniamy czystość warzyw w Oazie Natury?

Badamy wodę, glebę i powietrze. Dzięki temu wiemy, że środowisko Oazy Natury nie jest zanieczyszczone ani skażone. W rejonie Pudliszek nie ma przemysłu ciężkiego ani dróg szybkiego ruchu.

Współpracujemy ściśle z wybraną grupą najlepszych plantatorów, szkolimy ich i zapewniamy fachową pomoc, a także regularnie kontrolujemy uprawy.

Zalecamy rolnikom ograniczenie do minimum używania nawozów chemicznych.

Eksperci z Okręgowej Stacji Chemiczno-Rolniczej w Poznaniu badają próbki gleby i doradzają plantatorom, jak zastosować optymalne nawożenie.

Rolnicy stosują minimalne ilości chemicznych środków ochrony roślin, korzystając z innych metod (np. rotacja upraw, podorywka, poplony, rośliny fitosanitarne). Na corocznych szkoleniach naukowcy i praktycy przedstawiają plantatorom najbardziej efektywne metody ochrony roślin.

Dostarczamy rolnikom własne ziarno do zasiewu, aby otrzymać odpowiednie, wartościowe odmiany. Badania potwierdzają, że nasiona nie były modyfikowane genetycznie.

Dzięki tym działaniom i dzięki wyjątkowej czystości Oazy Natury w wielu partiach surowca w ogóle nie stwierdzono zanieczyszczeń pestycydami, azo-

tanami i metalami ciężkimi, a w innych mieszczą się one znacznie poniżej dopuszczalnej normy.

Jak dbamy o bezpieczeństwo produktów?

Kontrolujemy każdą partię warzyw, trafiającą do zakładu, i dopuszczamy jedynie te o najwyższej jakości. Tylko tak szczegółowa kontrola zapewnia odpowiednie surowce.

Przetwarzanie odbywa się na bieżąco, warzywa nie są składowane, a do produkcji trafia tylko świeży i pełnowartościowy surowiec.

Posiadamy nowoczesne linie produkcyjne. Koncentrat pakowany jest aseptycznie, a warzywa trafiają na taśmę w ciągu kilku godzin od dostawy do zakładu.

Dysponujemy najlepszymi surowcami i nowoczesną technologią; nie stosujemy konserwantów, sztucznych barwników i aromatów.

Cała droga warzyw w procesie przetwórczym jest monitorowana przez systemy jakości ISO 9001 i HACCP, które skutecznie wychwytyują i eliminują ewentualne usterki.

Prowadzimy stałe badania w zakładowym laboratorium i stacjach sanitarno-epidemiologicznych, dzięki czemu mamy pewność, że nasze produkty spełniają wysokie wymagania, jakie im stawiamy.

Każda partia gotowego produktu jest poddawana badaniom mikrobiologicznym w laboratorium zakładowym.

Wdrożyliśmy cały system zapewnienia jakości, w ramach którego sztab ludzi kontroluje jakość produktów na każdym etapie ich przetwarzania.

Oaza Natury w Pudliszkach: gwarancja czystej i bezpiecznej żywności

Wyjątkowa czystość środowiska naturalnego, świadome ograniczenie chemicznych dodatków w nawożeniu, ochronie roślin i procesie przetwórczym, a także ścisła kontrola wszystkich etapów uprawy i produkcji gwarantują, że groszek, kukurydza, fasola i koncentrat pomidorowy z Oazy Natury są naprawdę czystą, bezpieczną i zdrową żywnością.

Sławomir Paszkier

Historia Zakładów Przemysłu Owocowo-Warzywnego „Międzychód” S.A.

Zakłady Przemysłu Owocowo-Warzywnego „Międzychód” S.A. są jednym z najstarszych i najbardziej znanych na polskim rynku producentów przetworów owocowych, warzywnych i warzywno-mięsnych.

Historia ZPOW „Międzychód” S.A. sięga 1904 roku, kiedy to została uruchomiona Wschodnio-Niemiecka Fabryka Konserw w Międzychodzie Sp. z o.o. Po przyłączeniu powiatu międzychodzkiego do Polski w 1920 roku powstała polska przetwórnia pod nazwą „Pomona - Fabryka Konserw S.A. w Międzychodzie”. Podczas II Wojny Światowej pracowała na potrzeby armii niemieckiej. W kwietniu 1945 roku, dwa miesiące po wyzwoleniu Międzychodu, rozpoczęto w niej produkcję marmolady, kompotów, dżemów, konfitur, a także konserw rybnych.

W latach sześćdziesiątych zakład eksportował swoje wyroby do 20 krajów świata. Wielokrotnie były one nagradzane na targach Krajowych w Poznaniu i wyróżniane podczas wystaw międzynarodowych np. w Paryżu w 1977 roku, w Brukseli w 1962 roku.

W 1977 roku Zakłady Przemysłu Owocowo-Warzywnego „Międzychód” S.A. (taka nazwa obowiązuje od 1975 roku) sprzedawały prawie 50 % swoich wyrobów oznaczonych znakiem najwyższej jakości - „1”. Szparagi konserwowe uzyskały międzynarodowy znak „Q” w 1981 roku. Od 1995 zakład objęto programem powszechnej prywatyzacji i Narodowych Funduszy Inwestycyjnych S.A. w Poznaniu. Podjęte zostały działania w zakresie restrukturyzacji i zarzą-

dzania ukierunkowane na wzmocnienie pozycji rynkowej firmy i marki produktów.

Do produkcji prowadzonej w oparciu o nowoczesną technologię, wykorzystywane są naturalne surowce z własnej bazy surowcowej.

Zakład wyposażony jest w zautomatyzowane linie do produkcji: soku i kocentratu pomidorowego, fasolki konserwowej, kocentratu jabłkowego i dżemów.

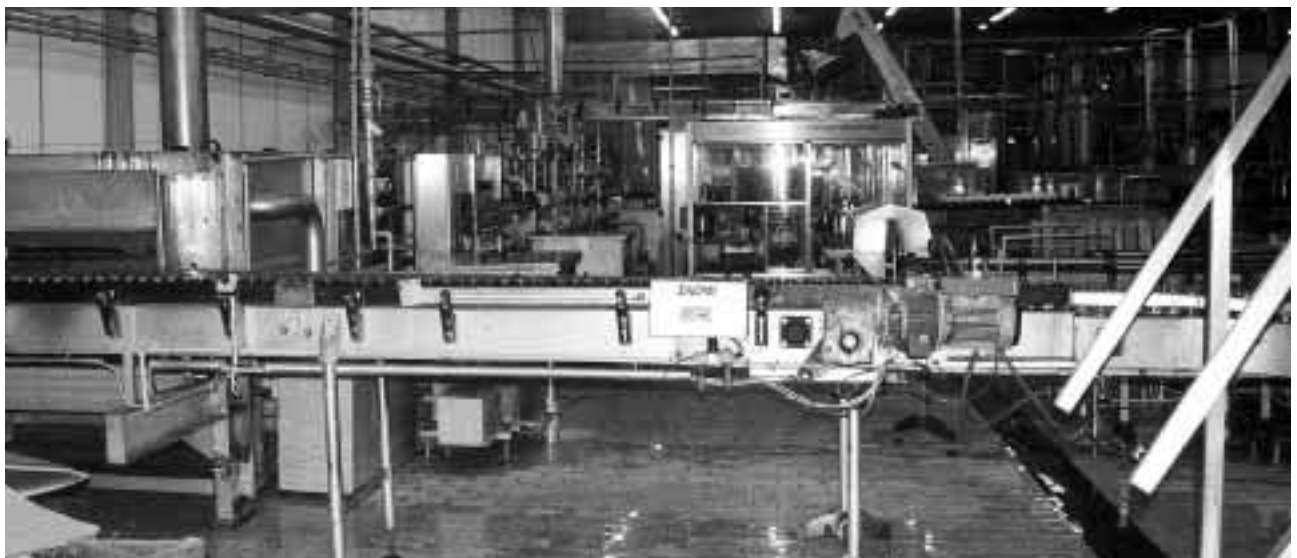
Zakład dysponuje wysoko kwalifikowaną kadrą, zdolną sprostać wszystkim wymaganiom naszych Klientów. Zastosowanie nowoczesnej technologii w połączeniu z przekazywanymi z pokolenia na pokolenie tajemnicami sztuki przetwórczej zaowocowały w postaci wyrobów najwyższej jakości.

Plany rozwojowe Spółki ukierunkowane są na możliwie szybkie wdrożenie Systemu Zapewnienia Jakości ISO 9001 oraz HACCP. Wymaga to modernizacji obiektów produkcyjnych oraz stworzenia systemu zabezpieczenia stałej, wysokiej jakości surowców, materiałów pomocniczych i produktów.

Wszystkie działania mają charakter pro-jakościowy. Celem ostatecznym jest produkcja wyrobów odpowiadających standardom obowiązującym w państwach Unii Europejskiej.

W dniu 21 grudnia 2000 roku CEP Pudliszki Holdings BV, działając w imieniu H.J. Heinz Company, nabył większościowe pakiety akcji - od Kuchni Polskiej Domu Inwestycyjnego S.A. (99 %).

Józef Juniewicz



Zakład w „Pudliskach”

KONCENTRATY WODZISŁAW S.A.

Zakłady Koncentratów Spożywczych Wodzisław Śląski S.A. to pół wieku tradycji. Firma zaistniała na rynku w 1951 roku rozpoczynając od produkcji makaronu. W roku 1966 rozpoczął pracę wydział konserw, a w 1974 – wydział deserów.

Transformacja ustrojowa, a wraz z nią nowe realia gospodarcze wymagały podjęcia szeregu działań restrukturyzacyjno - adaptacyjnych. Firma uzyskała w roku 1995 status spółki akcyjnej z akcjonariatem pracowniczym. W grudniu 1996 roku pozyskano inwestora strategicznego – Kuchnia Polska Dom Inwestycyjny S.A.

Powyższe fakty uznać należy za początek zupełnie nowego etapu historii wodzisławskiej firmy, etapu głębokich przemian.

Stworzono w pełni profesjonalny dział sprzedaży, oparty o pracujących w całej Polsce przedstawicieli handlowych, system presellingu i sprawną logistykę. Zmieniono oferowany do sprzedaży asortyment oraz wszystkie opakowania. Efektem tych działań jest jednolity image firmy, wyróżniający jej wyroby spośród ofert konkurencji.

Produkty z marką WODZISŁAW określają się na rynku jako rezultat połączenia najlepszych tradycji polskiej kuchni z nowoczesną technologią. Potwierdzeniem tych osiągnięć jest wiele prestiżowych nagród.

W roku 1997 na Międzynarodowych Targach Rolno-Przemysłowych POLAGRA `97 wodzisławskie „Gołąbki w sosie pomidorowym” otrzymały złoty

medal, w tym samym roku firma została laureatem dyplomu honorowego Inicjatywy Pozytywistycznej Stowarzyszenia im. Eugeniusza Kwiatkowskiego w Poznaniu, zyskując tytuł „Polski Producent Żywności 1997”, a jej „Krem z borowików”- wyrób z serii „ZUPKA Z KUBKA”- został wyróżniony prestiżową nagrodą w pierwszej edycji konkursu o Regionalny Znak Jakości.

Grupa wyrobów „ZUPKA Z KUBKA” stała się również przebojem na Międzynarodowych Targach Spożywczych „Foodtarg-Jesień 97”.

Jury organizowanego na tychże targach konkursu uznało „ZUPKĘ” za najciekawszy produkt targów, przyznając firmie Puchar Ministra Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej oraz Złoty Medal w kategorii koncentratów spożywczych. W czerwcu 1998 roku w Warszawie ta sama grupa wyrobów „ZUPKA Z KUBKA” otrzymała wyróżnienie w dziewiątej edycji Konkursu Ministra Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej „Najciekawszy Wyrób Spożywczy Roku 1997”, a we wrześniu 1998 roku za „Krem z borowików” Zakład otrzymał statuetkę „Złoty Hipolit” w siódmej edycji konkursu konsumenckiego „Dobre bo polskie” – zorganizowanego przez Wielkopolską Fundację Żywnościową. W roku 1999 Firma otrzymuje Konsumentki Znak Jakości za „ Sos boloński” oraz wyróżnienie Ministerstwa Rolnictwa za „ Wołowinę z fasolą po meksykańsku ” – produkty z serii „ Kuchnie świata ”. W tym samym roku w Ogólnopolskim Rankingu Wyrobów i Usług „Malwa `99” otrzymaliśmy wyróżnienie za „Fasolę w sosie pomi-



Linia produkcyjna w „Pudliszkach”.

dorowym". W roku 2000 firma otrzymała „Czarny Diament”, nagrodę Izby Przemysłowo-Handlowej Rybnickiego Okręgu Przemysłowego przyznaną za znakomite efekty działalności w warunkach gospodarki rynkowej, m.in. wytwarzanie produktów wielokrotnie nagradzanych na targach i konkursach. Honorowy patronat nad konkursem objął Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej – Aleksander Kwaśniewski.

Nieustające dążenia do wprowadzania nowoczesnych technologii, staranna selekcja stosowanych w produkcji surowców, innowacje w gamie wyrobów i recepturach to solidne podstawy na przyszłość.

Świadomość rosnących wymagań rynku każe firmie wyprzedzać oczekiwania Klientów, ceniąc ich gusta – dbać o smak i jakość oferowanych produktów.

Sukcesy i uznanie dopingują Zakłady do dalszych poszukiwań w celu zaspokajania gustów i oczekiwań klientów. Przykładem może tu być kaszka Kuskus – produkt, który WODZISŁAW wprowadził na rynek polski i pozostaje praktycznie jedynym jego producentem. Kuskus, kaszka ze szlacheńskich gatunków pszenicy jest bardzo łatwa w przyrządzeniu, posiada znakomite walory odżywcze i ogromne możliwości zastosowania. Ambicją firmy jest dalsza, szeroka popularyzacja tego znakomitego produktu, znaczny wzrost jego dystrybucji i sprzedaży. Przede wszystkim jednak WODZISŁAW jest wiodącym na rynku producentem dań gotowych. Takie wyroby, jak: „ Flaczki ”, „ Gołąbki w sosie pomidorowym ”, „ Fasolka po bretońsku ”, „ Pulpety ”, „ Bogracz ” od lat cieszą się uznaniem konsumentów.

Oryginalne receptury, najstaranniej dobierane surowce i rygorystycznie przestrzegane wymogi produkcji stanowią gwarancję najwyższej jakości tych wyrobów. Udział firmy w mającym rozproszony charakter rynku dań gotowych wynosi około 16 procent, w dwóch markach produktowych.

Podkreślić należy, że rynek ten ma dla firmy podstawowe znaczenie i z nim właśnie wiązane są największe perspektywy rozwoju.

WODZISŁAW pozostaje również tradycyjnie producentem szerokiej gamy zup instant, koncentratów deserów i dodatków piekarniczych. W tym segmencie rynkowymi przebojami są wodzisławskie galaretki i kremowa śmietanka błyskawiczna „Śnieżka”.

21 grudnia 2000 CEP Pudliszki Holdings BV, działając w imieniu H.J. Heinz Company, nabył od Kuchni Polskiej Dom Inwestycyjny większościowe pakiety akcji dwóch wiodących producentów dań gotowych – Zakładów Przemysłu Owocowo-Warz-



Prezes Zarządu „Pudliszki” S.A. Wojciech Olejniczak



Sekretariat w „Pudliszkach” S.A.

ynego „Międzychód” (99%) oraz Zakładów Koncentratów Spożywczych "Wodzisław Śląski" S.A. (99,89%). CEP Pudliszki Holdings BV od 1997 roku jest właścicielem akcji Spółki Akcyjnej Pudliszki (95,37%). Na NWZA spółek podjęto decyzję o fuzji zakładów w Międzychodzie, Wodzisławiu Śląskim i Pudliszkach pod wspólną nazwą „Pudliszki” S.A.

Po okresie koniunktury w polskim przemyśle spożywczym nastąpił spadek produkcji i sprzedaży. Restrukturyzacja tej branży stała się koniecznością. Dzięki połączeniu produkcji trzech podmiotów i kapitałowemu wsparciu koncernu Heinz, będzie można zwiększyć efektywność produkcji Spółki. Fuzja trzech spółek umożliwi elastyczne reagowanie na potrzeby rynku, pozwoli wzbogacić ofertę produktową, obniżyć koszty i w efekcie zwiększyć sprzedaż. Nie bez znaczenia jest również fakt ratowania popularnych wśród konsumentów marek produktów przed ich zniknięciem z rynku. „Pudliszki” S.A. staną się największym producentem dań gotowych i jedną z najsilniejszych firm spożywczych w Polsce.

Mak.

PRZED WIEKAMI

Historia Pudliszek jako wielkopolskiej osady sięga 1394 roku i jest związana z rycerzem Władysławem IV - Marcinem Pudliszko herbu Habdank. Wielkim wojownikiem był ów rycerz, skoro za wojenne zasługi otrzymał od Władysława IV ziemię między wsią Kokoszki - obecnie wschodnia część Pudliszek, a wsią Adamowo - obecnie zachodnia część Pudliszek.

Obok Pudliszek zachowały się ślady grodziska z X wieku, cmentarzysko z okresu ciałopalnego, groby kurhanowe. W 11 mogiłach znaleziono ozdoby i narzędzia - bransolety, sierpy, szpile z okresu halsztackiego, tj. 700-400 lat przed naszą erą.

Osiadły tryb życia na tym terenie rozpoczęły rody Awdańców pochodzących z Skandynawii, a potem Lelewitów.

Historycy nie odnotowali kiedy zmarł Marcin Pudliszko i komu pozostawił ziemię, jednak ziemia ta utrwaliła w nazwie nazwisko pierwszego właściciela, zachowując miano PUDLISZKI.

Zachowały się w kościele farnym w Krobi tablice trumienne Andrzeja i Piotra Pudliszkowskich oraz Heleny Chojeńskiej z domu Pudliszkowskiej (Andrzej i Piotr zmarli w młodym wieku: Andrzej walczył pod królem Władysławem, zmarł na febrę mając 27 lat, a Piotr walczył pod Koniecpolskim, zmarł w maju 1657 r. mając 29 lat).

W dokumentach pojawiają się tylko nieliczne ślady potwierdzające istnienie Pudliszek. Oto kilka przykładów:

W 1407 r. historycy odnotowali Jana Gronowskiego z Pudliszek, a w 1408 r. - jego stryja Andrzeja.

W 1626 r. urodził się w Pudliszkach Jan Nałęcz Gorzyński, który dowodził pułkiem Gwardii Królewskiej, był też posłem Ziemi Wielkopolskiej w latach 1678-1680 oraz 1680-1685.

W 1688 r. Andrzej Gostyński sprzedaje Pudliszki Krzysztofowi Gorzeńskiemu.

W połowie XVIII wieku odziedziczył Pudliszki Andrzej Wilczyński, następnie dzierżawi a później kupuje Wojciech Morawski.

W rodzinie Morawskich 2 kwietnia 1783 r. przechodzi na świat w Pudliszkach Franciszek Morawski - syn Wojciecha i Zofii Morawskiej-Szczanieckiej. Franciszek Morawski - późniejszy generał, minister wojny, ambasador, adiutant gen. Henryka Dąbrowskiego, przyjaciel Napoleona, poeta - syn ziemi pudliszkowskiej był wychowankiem szkoły leszczyńskiej. Następnie ukończył nauki prawnicze, pracował we Frankfur-

cie, potem w Kaliszu, a od 23 roku życia służy Ojczyźnie jako żołnierz.

Najpierw wstępuje do Legionów - walczy jako ochotnik, a następnie wstępuje do Gwardii Napoleona. W czasie wojny z Austrią zostaje adiutantem gen. Fiszera. Po Raszynie zostaje podpułkownikiem i otrzymuje Legię Honorową; w kraju pracuje w sztabie generalnym Ks. Józefa. W walkach pod Budziszynem i Lipskiem, Morawski jest szefem sztabu Antoniego Sułkowskiego i otrzymuje Krzyż Oficerski Legii Honorowej, a generałem zostaje w Królestwie Kongresowym. Za udział w Powstaniu Listopadowym gen. Morawski zostaje skazany na Syberię, gdzie pozostaje przez 7 lat.

Pudliszki następnie przechodzą z rąk Morawskich w ręce Łubieńskich - Józef Łubieński żeni się z córką dziedzica Pudliszek w 1823 r. (Józef był najmłodszym synem Feliksa Łubieńskiego - ówczesnego ministra finansów).

Józef był wszechstronnie wykształcony - ukończył szkołę ogólną, szkołę górniczą, rolniczą. Miał talent literacki, pisał wiele w różnej tematyce - od melodramatu „ZNIWIARZE” po „ŻYWOTY ŚWIĘTYCH”, czy „OPIS PALESTYNY” - dzieła te po pierwszym wydaniu nigdy nie zostały wznowione.

Łubieński był organizatorem spotkania generałów - Chłapowskiego, Morawskiego, Umieńskiego z Mickiewiczem w Pudliszkach, którego celem było przygotowanie broni dla powstania (o tym spotkaniu wspomina Zofia Kossak w książce „Dziedzictwo”).

Rodzina Łubieńskich dwukrotnie przyjmuje w Pudliszkach (w 1842 i 1846 roku) Cypriana Kamila Norwida, który w pałacu dla zgromadzonych przyjaciół domu deklamuje swoje wiersze (Norwid przyjaźnił się z synem Łubieńskich - Włodzimierzem).

Józef Łubieński rozpoczyna w Pudliszkach historię przemysłowego przetwórstwa spożywczego.

W 1847 roku zostaje uruchomiona jedna z pierwszych w Wielkopolsce cukrowni (zachowały się w zbiorach autora dokumenty dotyczące spisu maszyn i urządzeń tej cukrowni z 1862 roku - „INVENTARIUM”).

Syn Łubieńskich umiera bardzo młodo (1849), majątek bankrutuje i przechodzi w ręce jednego z członków hakiaty - Hermana Kennemanna (zadaniem hakiaty był proces germanizacji terenów Wielkopolski).

Kennemann likwiduje w Pudliszkach cukrownię i uruchamia gorzelnię, która i wówczas przynosiła większe dochody.

*Fragmenty z historii Pudliszek
wybrała Dorota Kołodziejczyk*

KONIEC SAMODZIELNOŚCI BANK ZACHODNI WCHŁONAŁ WBK

Rzeczpospolita: Nowy bank będzie się nazywał Bank Zachodni WBK, a jego centralą będzie Wrocław. Wynika to z zapisów umowy prywatyzacyjnej Banku Zachodniego, gwarantującej zachowanie jego tożsamości oraz uzgodnień w sprawie połączenia dokonanych z **Ministerstwem Skarbu Państwa**. W umowie prywatyzacyjnej Banku Zachodniego zapisano, że jeśli banki będą chciały się połączyć przed rokiem 2003, będą musiały uzyskać akceptację resortu skarbu. Fuzja ma nastąpić w drodze przejęcia przez Bank Zachodni majątku WBK w zamian za akcje. Przed planowanym połączeniem walory Banku Zachodniego zostaną wprowadzone do publicznego obrotu, a potem trafią na giełdę, gdzie w notowaniach zastąpią papiery WBK. W nowym banku AIB będzie miał około 70 procent akcji.

Po likwidacji Wyższej Szkoły Oficerskiej im. Stefana Czarnieckiego w Poznaniu, przyszedł czas na WBK. Żeby było jeszcze ciekawiej, urzędnik, czyli dyrektor Portów Lotniczych w Polsce, wystąpił do prokuratora i chce zakazać budowy lotniska na Ławicy w Poznaniu.

Wielkopolanie zapamiętajcie!

W 2000 roku rozpoczął się rozbiór Wielkopolski i to

za czasów trwania rządów solidarnościowego Jerzego Buzka. Bank, Wyższa Szkoła Oficerska nie są likwidowane, one są przenoszone do innych miast. I znowu wracają czasy minione, gdzie o nas decydował rząd w Warszawie.

*Prezydent Ruchu Regionalnego Wielkopolan
Ludwik Ratajczak*



FUNDUSZ NASZA WIELKOPOLSKA MIESIĘCZNIK RUCHU REGIONALNEGO WIELKOPOLAN

Szanowni Czytelnicy,

Czasopismo takie jak nasze może się ukazywać tylko dzięki wsparciu finansowemu.

Tworzymy specjalny fundusz „Nasza Wielkopolska”,

który umożliwi złagodzenie skutków rosnących kosztów wydawniczych.

**BĘDZIEMY WDZIĘCZNI INSTYTUCJOM, OSOBOM PRYWATNYM
ZA WPŁATY NA NASZE KONTO:**

BANK ŚLĄSKI SA Oddział w Poznaniu

61-823 Poznań, ul. Piekary 7

nr r-ku: 1050 1520 220 6066 967

(Ruch Regionalny Wielkopolan - Fundusz „Nasza Wielkopolska”)

EKSPERYMENTY NA LUDZIACH

Henryk Szumielski

Nauka to dziedzina, dzięki której opisujemy rzeczywistość. Naukowcom oczywiście wydaje się, że przede wszystkim rzeczywistość badają, a dopiero potem ją opisują. Jednak każdy zwykły człowiek na pierwszy rzut oka widzi, że jest inaczej.

Do doskonałym przykładem na to, że świat jest opisany i tworzony, a nie badany i odkrywany jest znany każdemu fakt, że w świetle badań naukowych margaryna jest zdrowsza od masła lub masło jest zdrowsze od margaryny. Wszystko w zależności od tego, kto bada, kiedy bada, kto mu badania zlecił i ile mu za ów opis zapłacono. Wystarczy żyć dostatecznie długo, aby podobnych przykładów zgromadzić wystarczająco dużo i potem, spokojnie głosić to, co głoszę.

Najmniej podatne na zafałszowanie są eksperymenty naukowe, które – jeżeli eksperymentatorzy są uczciwi i dobrze je przygotowują – mówią więcej o rzeczywistości, niż najładniej sformułowane teorie. Szczególnie jeśli potem innym uda się je powtórzyć i uzyskać takie same wyniki.

Eksperyment - kapitalizm

Zróbmy więc eksperyment. Bierzymy tysiąc osób o przeciętnym statusie materialnym i wszystkim innym, także przeciętnym. Izolujemy je na tyle, na ile się da i na ile można, aby zachować więzi ze światem zewnętrznym w niezbędnym zakresie, a następnie zabierzemy prawie wszystko 990 z nich i dajemy to pozostałym. W szybkim tempie status materialny tej społeczności mocno się różnicuje. Tych dziesięciu będzie wraz z upływem czasu miało coraz więcej, a pozostali będą żyli w nędzy. Z czasem najbogatsi zaczną mieć za dużo, zaczną wspierać wybranych finansowo, łożyć na ich wykształcenie, a wszystko po to, aby mogli lepiej pracować i przynosić nowe zyski swoim darczyńcom. Darczyńcy będą urządzali bale charytatywne, zakładali nowe firmy i dbali o to, aby nikt nie odebrał im władzy. Oczywiście nie wszystkim będzie się to podobało. Najbiedniejsi, najbardziej zdeterminowani mogą się buntować, mogą próbować przejąć władzę i zabrać właścicielom to, co mają. Jeżeli im się to

uda, powstanie socjalizm, albo komunizm. O ile bogaci będą rządili umiejętnie przy pomocy dość prostej metody kija i marchewki, to rozwinie się i umocni kapitalizm. Kij to oczywiście wojsko i policja, a marchewka to minimalna poprawa warunków życia i wspieranie wybranych. Na początku kapitalizm pochłania wiele ofiar. Jest to wynik głodu, wypadków przy pracy, strzałów wojska i policji.

Kapitalizm - ustrój społeczno-gospodarczy łączący środki produkcji, należące do klasy kapitalistów, z siłą roboczą pracowników najemnych pozbawionych środków produkcji, którego celem działalności gospodarczej jest zysk.

(Słownik wyrazów obcych - W. Kopaliński)

Z czasem co bardziej inteligentni spośród plebsu staną się na tyle potrzebni, że ich byt materialny wzrośnie ponad dotychczasowy stan. Tak utworzy się klasa średnia.

Eksperyment - socjalizm

Socjalizm, albo jak kto woli komunizm, powstaje jako odwrotny proces tworzenia się kapitalizmu. Bierzymy 1000 osób, wśród których jest 10 osób bogatych i rozdajemy ich majątek wszystkim po równo. Najlepiej jest oczywiście tych bogaczy zamordować, aby nie spiskowali i nie próbowali oderwać tego, co im właśnie zabrano. Już na etapie pierwotnego podziału dochodzi do naruszenia zasady „wszystkim po równo”, bo ci, którzy są najsilniejsi i zdobyli władzę na swoim obszarze - zaczynają brać więcej niż inni. Na dodatek, to oni zaczynają decydować o tym kto, ile i czego ma dostać. Tak rodzi się pierwsza nierówność społeczna w ustroju z założenia równym i sprawiedliwym dla wszystkich. Pomińmy to jednak, jako mało istotny szczegół, który tylko zaciemnia obraz całości. Zabrano więc tym 10-ciu i rozdano pozostałym 990. Oczywiście nie wszyscy potrafią, to co dostali, racjonalnie wykorzystać. Wkrótce mają tyle samo, co mieli poprzednio, lub jeszcze mniej, bo władza (ale nad kim, nad wszystkimi, nad samym sobą, nad tą dziesiątką?) uderzyła im do głowy i zaczęli zachowywać się nieracjonalnie. Wszystkim żyje się coraz gorzej. Wszy-

scy mają po równo NIC. Trzeba więc wyłonić sformalizowaną elitę, która weźmie za pysk pozostałych i zacznie wymuszać produkcję dóbr. Innego wyjścia nie ma, ponieważ nie ma już komu co zabrać. Władza ustanawia zasady życia społecznego. Mówi co jest dobre, a co złe, co wolno, a czego nie wolno. Przejmuje więc obowiązki Pana Boga i sam Bóg jako taki przestaje być potrzebny, bo staje się konkurentem dla nowej elity. Elita mówi ludziom, że są wolni i oni przez pewien czas tak się czują. Pamiętają jeszcze przecież, że w świętych pismach jest napisane, że człowiek ma wolną wolę. Nigdzie natomiast nie napisano, że człowiek jest dobry. I ludzie wcale nie są dobrzy. Im bardziej wolni się czują, tym gorzej się zachowują i stają się coraz bardziej zli. Na dodatek sami chcieliby sprawować władzę, bo widzą, że ci, którzy rządzą mają lepiej niż pozostali. Władza nie ma innego wyjścia, tylko stale musi zwiększać ilość policji, aby ta pilnowała interesów władzy, pod pozorem, że dba o dobro ogółu.

Jak widzicie nasz eksperyment osiąga ten sam punkt, w którym kiedyś znalazła się grupa „kapitalistyczna”, która na początku także musiała używać wojska i policji, aby nie stracić tego co miała. Socjalizm także więc na początku swojej drogi wymaga ofiar. Jest to spowodowane głównie poprzez konieczność odpowiedniego wytresowania społeczeństwa, aby zachowywało się zgodnie z ustalonymi zasadami i tak, jak chcą ci, którzy mają władzę.

Socjalizm - ogólna nazwa różnych ruchów i teorii społ. zmierzających do zbudowania ustroju opartego na społ. własności środków produkcji i sprawiedliwym podziale dochodu narodowego.

(Słownik wyrazów obcych - W. Kopaliński)

Jeżeli będziemy nasz eksperyment prowadzili równoległe w obu grupach i damy im możliwość wzajemnego kontaktowania się, to szybko okaże się, że zarówno jedni jak i drudzy będą chcieli wprowadzić swój ustrój w drugiej grupie. „Kapitaliści”, bo widzą sporo taniej siły roboczej i surowce, których „socjaliści” nie potrafią zagospodarować. Grupa „socjalistów” natomiast dostrzega ponętną możliwość zagarnięcia tego, co „kapitaliści” wytworzyli i zgromadzili. Poza tym zakresem ich władza może się mocno zwiększyć, a w tej grupie samo rządzenie jest ważnym dobrem.

O ile eksperymentu nie przerwiemy i będzie on trwał dostatecznie długo, to w kapitalizmie poziom życia wszystkich wzrośnie tak bardzo, że każdy, nawet najbardziej słaby członek społeczności, będzie w stanie zrealizować większość swoich potrzeb. Oczywiście najbogatsi będą mieli więcej, ale nikomu nie będzie to przeszkadzało, poza nimi samy-

mi, bo coraz trudniej będzie im owo bogactwo w sensowny sposób wykorzystać. Najłatwiej będzie wspierać całą społeczność, czyli robić coś dla ogółu, i tak wytworzy się pewien rodzaj równości i sprawiedliwości społecznej.

W grupie „socjalistycznej” z czasem uda się wymusić na ludziach pożądane zachowania i stopień zamożności wszystkich także wzrośnie. Nigdy jednak nie będzie tak wysoki, jak w drugiej grupie, bo motywacje do pracy zawsze będą mniejsze, trzeba będzie utrzymać silne siły represyjne dla utrzymania porządku, a zagrożenie przejęcia „socjalistów” przez „kapitalistów” wytworzy konieczność kierowania znacznej ilości środków na armię, co właśnie będzie jedną z podstawowych przyczyn relatywnie niskiego stopnia zamożności ludzi. Oczywiście „kapitaliści” także muszą mieć się czym bronić, ale ponieważ są w stanie wyprodukować więcej, to nie jest to tak odczuwalne, a na dodatek tam produkcja dla wojska jest motorem napędowym całej gospodarki.

Nawet lustro Alicji miało dwie strony

A co będzie, jeżeli w jednej z grup dojdą do władzy siły, które będą chciały wcielić u siebie ideały drugiej strony? U „kapitalistów” będzie to państwo opiekuńcze jeszcze bardziej wspierające ludzi materialnie, dające im jeszcze więcej swobody, a u „socjalistów”... narobi to więcej zamieszania.

Najistotniejsze w tym eksperymencie jest to, że obejmuje on jednocześnie dwie grupy, dwa systemy ustrojowe: kapitalizm i socjalizm. Gdyby istniał tylko jeden z nich, obojętnie który - „okres ofiar” byłby o wiele dłuższy.

W kapitalizmie dlatego, że nie byłoby praktycznych wzorców, do których robotnicy mogliby się odwołać w swojej walce z kapitalistami, nie byłoby także nacisków zewnętrznych, w tym także presji militarnej, co w połączeniu z niezadowoleniem społeczeństwa, stanowić mogło realną groźbę zmiany ustroju.

W socjalizmie zaś - także na skutek braku alternatywy - „okres ofiar” byłby o wiele dłuższy, a być może nawet byłby to stan permanentny, okresowo przeradzający się w masakry spowodowane przez siłowe przejmowanie władzy przez kolejne ekipy.

To, że istniała alternatywa, było kluczowym motorem przekształceń i rozwoju.

Zamieszanie

Żyjemy w czasach, kiedy nie musimy gdybać o tym, co by się stało, gdyby państwo do tej pory „socjalistyczne” zaczęło przeobrażać się w państwo „kapitalistyczne”. Obserwujemy to już od kilkunastu lat. Mamy jako pokolenie niepowtarzalną, historyczną okazję, aby to badać, próbować zrozumieć, a przynajmniej opisać. Nasz eksperyment teoretycznie osiągnął stan, w którym możemy się odwołać do rzeczywistości - tu i teraz.

Wraz z rezygnacją z dalszej budowy „socjalizmu” koniecznością stało się wytworzenie klasy kapitalistów. Protoplaści tej grupy społecznej to „badylarze”, „cinkciarze” i „prywaciarze”, trochę kamieniczników i resztki dawnych „kułaków”. Do tej grupy szybko dołączyli ludzie dawnego aparatu władzy oraz nowe elity polityczne, które z polityki szybko zrobiły dochodowy interes. Potem zaczęli dołączać inni. Jednostki szczególnie inteligentne, a często po prostu tylko mocno cwane, wchodzą w nowo tworzone - często specjalnie na tę okazję - synekury w postaci członkostwa w Radach Nadzorczych, w Kasach Chorych, w rozdzielnictwie koncesji. Jeśli już nie można inaczej, to trzeba zdobyć fortunę chociażby poprzez wysoką odpłatę za odejście ze stanowiska, które zajęło się przede wszystkim dlatego, aby można je było - w społecznie kosztowny sposób - opuścić.

„Socjalizm” upadł na skutek wielkiego niezadowolenia społecznego. Gdyby nie było drugiego ustroju, wzorca do porównań, trwałby jeszcze. Gdyby nie było drugiego ustroju i wsparcia, jakiego udzielał rozgoryczonym ludziom, nie tylko materialnego, ale także politycznego - z zawsze obecnym, chociaż głęboko ukrytym aspektem militarnym - „socjalizm” w Polsce istniałby nadal.

Czy to pytanie ma sens?

Teraz niezadowolenie społeczne jest wystarczająco duże, aby miało sens pytanie - czy warto było? Pytanie jest interesujące z punktu widzenia ludzi, którzy żyją w Polsce obecnie. Nie ma jednak żadnego sensu z perspektywy naszego eksperymentu. Przemiany ustrojowe zachodzą bardzo wolno. Nawet teraz, kiedy świat przyspieszył gwałtownie we wszystkich sferach ludzkiej aktywności. Pytanie czy warto likwidować „socjalizm” i pozostawić jako monopolistę „kapitalizm”, ale nie z punktu widzenia obecnie żyjących, lecz raczej z punktu widzenia obserwatora zjawisk społecznych i procesów historycznych, jest bardzo istotne. Takie pytanie ma głęboki sens, bo jest to pytanie o dalszy rozwój

ludzkości. Chociaż „socjalizm” przeżywa głęboki kryzys w skali globalnej, a jego zasięg gwałtownie się kurczy to jego likwidacja jeszcze nie nastąpiła. Czy jeśli do tego dojdzie, to będzie to dla ludzkości korzystne czy nie? Trudno odpowiadać na pytania dotyczące przyszłości. Najbardziej kompetentni do udzielenia odpowiedzi są futurologi lub fanataści.

Czy Marks miał rację?

Bardziej na miejscu wydaje mi się pytanie o to, czy Marks i Engels, którzy nakreślili wizję społeczeństwa przyszłości, którą nazwali komunizmem, mieli rację czy nie? Nim spróbujemy na to pytanie odpowiedzieć, najpierw musimy ustalić co rzeczywiście Marks wraz ze swoim kapitalistycznym przyjacielem głosił. To ważne, bo jeśli będziemy opierać się o obiegowe sądy i publicystyczne opinie, to okaże się, że dzieło Lenina przypisujemy Marksowi. Nawet słownikowe określenie komunizmu daleko odbiega od tego, co podczas licznych libacji wymyślili Karol i Fryderyk.

Komunizm - ideologia i kierunek rewolucyjnego ruchu robotniczego, oparte na marksizmie-leninizmie; (k. Utopijny) w XVI-XIX w. projekty idealnej org. społeczeństwa egalitarnego, mające charakter utopii społ.

(Słownik wyrazów obcych - W. Kopaliński)

Czytelnik pewnie już się zorientował, że opisywany, hipotetyczny eksperyment na tysiącobowej grupie jest realizowany naprawdę. Tylko nie przez ludzi, lecz na ludziach, i nie na tysiącu osób, lecz na milionach. Realizuje go przyroda.

Marks postawił następujące tezy:

1. Komunizm powstanie wtedy, kiedy nie będzie już państw, kiedy granice nie będą dzieliły ludzi. Marks żył w latach 1818-1883. Pomimo, że już grubo ponad 100 lat, to nadal nie jest to ten czas, w którym mógłby zapanować ustrój przewidywany przez Marksa. Można dopatrzeć się pewnych przesłanek jego powstania w przyszłości. Stany Zjednoczone mają już 51 stanów, kraje europejskie łączą się w ramach UE, wielkie korporacje międzynarodowe dawno już działają na różnych obszarach, bez względu na to jakie państwa je zajmują. Wszystko wskazuje na to, że teza Marksa, iż w przyszłości świat pozbawiony będzie granic państwowych jest prawdziwa.

2. Komunizm powstanie wtedy, kiedy rozwój sił wytwórczych będzie tak duży, że praca zacznie być przyjemnością, pożądanym dobrem, bo więk-

szość najtrudniejszych i najmniej wdzięcznych prac wykonywać będą maszyny. Dzisiaj to jeszcze nie jest ten okres, ale już teraz można dostrzec, że maszyny wypierają ludzi, że są fabryki, które pracują z minimalnym udziałem człowieka, np. wielkie, nowoczesne linie montażowe samochodów. Według niektórych współczesnych futurologów ludzie bardzo bogaci będą płacili za to, że będą mogli pracować. W wielu krajach już istnieje duże bezrobocie, co nie jest tylko objawem stagnacji w gospodarce, ale także pośrednio wynikiem zautomatyzowania produkcji i włączeniem do wykonywania wielu prac komputerów.

Rola Włodka Uljanowa pieśczołwie zwanego Leninem

Lenin przeczytał dzieła Marksa, a ponieważ przeczytał także inne książki, to szybko doszedł do wniosku, że można w ciągu kilku lat doprowadzić ludzkość do etapu, na którym znajdzie się dopiero za lat kilkaset, a może jeszcze później. Lenin przyłożył pistolet do pleców Ewolucji. Tak powstała Rewolucja. Tak zrodził się ustrój nazwany potem komunizmem lub socjalizmem. Oczywiście, nie o takim komunizmie pisał Karol Marks i Fryderyk Engels.

Jedyną - lecz być może bardzo istotną - zasługą Lenina jest to, że stworzył podstawy ustroju kon-

kurencyjnego wobec kapitalizmu. Dzięki temu przyspieszeniu uległo przekształcanie się „kapitalizmu dla kapitalistów” w „kapitalizm dla ludzi”.

Komunizm

Pojęcie „komunizm” - ukształtowane poprzez leninowską praktykę - weszło do potocznego obiegu i dzisiaj pod słowem tym rozumiemy: dzielenie biedy, równanie do najgorszych, stawianie siły ponad intelekt, zastąpienie pojęć „ludzie”, „człowiek” przez „masy”, brak motywacji do pracy, niska wydajność, agresywna ekspansja na zewnątrz. Ten jednostronnie negatywny osąd nie jest wcale równoważony przez powszechną edukację, brak bezrobocia czy poczucie bezpieczeństwa socjalnego.

Dla obecnie żyjących słowo „komunizm” ma tak samo złą konotację, jaką na początku kapitalizmu dla ówczesnie żyjących miało słowo „kapitalizm”.

Dzisiaj na szczęście nie toczą się ciężkie, ideologiczne dyskusje o wyższości jednej klasy nad drugą. Nie trzeba deklarować głośno swojej „wiary” lub „niewiary”. Nie ma potrzeby odwoływania się do oficjalnie zadekretowanych autorytetów. Myśleć, zadawać pytania, zastanawiać się - warto zawsze.

Henryk Szumielski - 19 grudnia 2000.

Pomniki?

Pomysł zbudowania pomnika Waszyngtona pojawił się wkrótce po śmierci pierwszego prezydenta USA. Ale musiało minąć 101 lat, zanim go odsłonięto. Jeszcze więcej, bo 117 lat, upłynęło od projektu do realizacji Jefferson – memorial. Historia zna także liczne przykłady odwrotne, gdy pomnik stawiano postaciom żyjącym: tyranom (jak Stalin).

Redakcja: też za życia stawiano pomniki Józefowi Piłsudskiemu.

W Niemczech toczy się dyskusja od lat, czy w Berlinie wybudować pomnik Holocaustu – Mahnmal. Debata trwa, inni mówią, że się zaczyna – i że spór okaże się niemal historią bez końca.

Jeżeli taki pomnik powstanie, to Niemcy wkroczą tu na teren zupełnie nowy w skali światowej.

Uwzględniając wszystkie proporcje, wyobrażamy sobie debatę w USA np. nad pomnikiem eks-terminacji Indian, w Rosji nad pomnikiem 60 mln ofiar komunizmu lub kilku milionów ofiar głodu

na Ukrainie; podobnie w Kambodży, w Chinach, w Serbii.

Wyobrażamy sobie społeczeństwa Zachodu – jak Francja albo Wielka Brytania – dyskutujące nad upamiętnieniem w centrum Londynu czy Paryża cierpień, jakie te imperia kolonialne zadały podbitym narodom. Holocaust był wyjątkowy, ale też jego wyjątkowość nie podważa w końcu cierpień Indian, więźniów gułagów, „kambodżańskich pól śmierci”, głodu na Ukrainie. Tak dziś piszą Niemcy.

Czas mija, przychodzi młode pokolenie, ono odrzuca tradycyjne pomniki – a właściwie wszelkie pomniki – jako formę wyrazu pamięci zbiorowej. Młodzi Niemcy uzasadniali to tym, że pomnik to forma sztuki autorytatywnej, tworzonej przez państwo dla własnych celów. Czas pokaże czy Niemcy Żydom w Berlinie taki pomnik Holocaustu postawią?

Te informacje zacierpnęliśmy z świetnego artykułu: "Pamiętać – Ale jak?", Wojciech Pięciak – Kraków Przegląd Zachodni nr 4/297

WIELKOPOLSKA ANTYMARSZAŁKOWSKA

Marek Rezler

Oczywiście nie chodzi o marszałka Sejmiku Wielkopolskiego, lecz o wojskowego - konkretnie Józefa Piłsudskiego. W 22 numerze „Naszej Wielkopolski” mogliśmy przeczytać przedruk wypowiedzi Maksymiliana Lewart - Skwarcza „Wróg odrodzenia Polski”, z 1926 roku. Dostało się Piłsudskiemu także w artykule wstępnym Redaktora. Do kompletu nie może więc zabraknąć wypowiedzi historyka. Zdawałoby się, że skoro od śmierci Marszałka minęło już 65 lat, ocena tego człowieka, jego zasług i postawy powinna być wyważoną refleksją przedstawiającą sylwetkę Piłsudskiego na tle epoki, panujących wtedy stosunków społecznych i politycznych - wreszcie realiów politycznych w jakich znalazła się Polska w latach 1918 - 1935. Zdawałoby się...

Tymczasem pomimo burzliwych przemian, przesunięcia pokoleń i zmiany gradacji wartości, mity i slogany wciąż odżywają, nawet z zadziwiającymi emocjami. Wciąż króluje nonsensowne hasło o powstaniu wielkopolskim lat 1918 - 1919 jako jedynym zwycięskim czynie Polaków czasu rozbiorów, kwitnie też mit Piłsudskiego - wroga Wielkopolski. Jak więc należy widzieć te sprawy dzisiaj?

Przede wszystkim mniej emocjonalnie, bardziej rzeczowo. Co było dobre kilkadziesiąt lat temu, dziś jest już anachronizmem. A jednak w listopadzie 1999 roku, w audycji Radia Merkury na ten temat, w głosach słuchaczy przeważał utarty slogan, gniewnie zareagowano na odsłonięcie tablicy pamiątkowej poświęconej Piłsudskiemu, odsłoniętej na wieży zamku cesarskiego przy Św. Marcinie i na specjalny dodatek „Głosu Wielkopolskiego”. Choć trzeba przyznać, nie była to już tak zajadła agitacja jak w artykule M. Lewart - Skwarcza, napisanym na fali nastrojów wywołanych zamachem majowym, gdzie wyraźnie pobrzmiwają tony, jakie towarzyszyły kampanii skierowanej w 1922 roku wobec Gabriela Narutowicza; jak wiadomo, w końcu doszło wtedy do zbrodni na osobie pierwszego prezydenta Rzeczypospolitej. Dziś taki tekst należy przyjąć z dystansem, a niektóre sformułowania wypada skwitować jedynie wzru-

szeniem ramion. Nie te czasy, nie ta epoka. Ten tekst, w zestawieniu z dzisiejszym postępowaniem, jest oględnie mówiąc anachroniczny, choć istotnie, stanowi doskonale źródło - ale do realiów emocjonalnych roku 1926. Zaczynając od tytułu, dla Marszałka obraźliwego, poprzez treść pełną przeinaczeń, insynuacji i przekłamań - aż po fakt dosłownego przedruku po kilkudziesięciu latach, co wymaga komentarza i wyjaśnień.

Aż do 1917 roku w Wielkopolsce Piłsudski był osobą prawie nieznaną, traktowaną podejrzliwie i nieufnie: był socjalista, wojskowy samouk (a tutaj nigdy za amatorszczyznę nie przepadano), z nie do końca uregulowanymi sprawami rodzinnymi, mający niegdysiejsze powiązania z wywiadem austro - węgierskim, raczej nie nadawał się na bohatera snów mieszkańca znad Warty i Obry. Dopiero uwięzienie go przez Niemców w twierdzy magdeburskiej uczyniło z niego bohatera ogólnonarodowego, a poznańscy działacze Polskiej Organizacji Wojskowej Zaboru Pruskiego z Wincentym Wierzejewskim na czele, w 1918 roku opracowali plan jego uwolnienia. Z więzienia Piłsudski wyszedł za cenę zobowiązania się do nie poruszania kwestii ziem zaboru pruskiego. Dzięki temu znalazł się w Warszawie i już 15 grudnia zerwał stosunki dyplomatyczne z Berlinem.

Nie mógł poruszać (przynajmniej) oficjalnie sprawy Wielkopolski, gdyż aż do 28 czerwca 1919 roku, czyli podpisania traktatu wersalskiego, ziemie te wciąż były częścią Niemiec i Warszawa czyniła wszystko, by w oczach aliantów uniknąć posądzenia o tworzenie faktów dokonanych. Ale Belweder doskonale wiedział, co się tu działo, a poznańscy peowiaci regularnie odwiedzali Warszawę, choć działali samodzielnie. Nieprzypadkowo szefem sztabu Stanisława Taczaka po wybuchu powstania był piłsudczyk, ppłk. Julian Stachiewicz... Mimo wszystko odważono się wyznaczyć w Wielkopolsce obwody do wyborów do Sejmu Ustawodawczego - jeszcze przed podpisaniem pokoju w Wersalu. I wreszcie dziesiątki oficerów, którzy za swym dowódcą, gen. Józefem Dowbor - Muśnickim od stycznia 1919 r. przybywali do Poznania.

Takich przykładów podać można dziesiątki, choć już wtedy pojawiały się sygnały o wręcz eksploatorskim stosunku Warszawy do stolicy Wielkopolski. Apogeum tej sytuacji nadeszło jednak później.

Organizatorem opozycji przeciwko Piłsudskiemu w Wielkopolsce stała się wszechwładna tu endecja, która przeciwnika politycznego zaczęła przedstawiać jako wroga zasługującego jedynie na to, by go wszelkimi siłami tępić, niszczyć, bez przebierania w środkach. Jeszcze w październiku 1919 roku, podczas pierwszej wizyty w Poznaniu, Piłsudskiemu udało się przekonać część elit politycznych Wielkopolski do swej osoby. Jeszcze w czasie wojny 1920 roku animozje stłumiono, ale szybko wrogość - i to demonstracyjna - odżyła; mało kto wie, że ni mniej ni więcej tylko ks. Stanisław Adamski, osoba wiecej zasłużona, rzucił Piłsudskiemu oszczercze oskarżenie o zdradę narodową. Tymczasem Piłsudski ani razu w swych wystąpieniach nie wyraził się źle o Wielkopolanach; Kresy wschodnie kochał, ale Wielkopolskę szanował i czuł przed nią respekt. Najwięcej na ten temat powiedzieć mogą Wielkopolanie - żołnierze z lat 1919 - 1920, szczególnie honorowani, odznaczani i wyróżniani. Tymczasem w Poznaniu nie było obelgi, której by mu nie oszczędzono. To nie on się wyparł Wielkopolski, lecz tutejsza endecja nie życzyła sobie jego władzy i to ona ukształtowała specyficzną mentalność obywateli regionu. Marszałkowi daleko było do ideału, szczególne powody do osobistych dramatów i rozterek przyniosły wydarzenia tragicznego maja 1926 roku.

Dokładne przedstawienie racji politycznych Piłsudskiego w latach 1918 - 1919 wymagałoby osobnego opracowania, które pozwoliłoby widzieć sprawy kraju z dystansem i rzeczowo. W wspomnianej już audycji radiowej ze strony słuchacza padło wreszcie nieśmiertelne pytanie: „Co Piłsudski zrobił dla Wielkopolski, za co mamy go szanować?”. Otóż biada politykowi, który oceniany jest miarą zasług dla tego czy innego regionu, miasta czy partii politycznej. Klasę działacza państwowego poznaje się po umiejętności oglądania Polski jako całości, choć zróżnicowanej, bez sympatii czy uprzedzeń, wrogości czy sentymentu. On służy Polsce, nie Poznaniowi, Krakowowi czy Warszawie. Lokalny patriota może sobie pozwolić na (skądinąd chwalebny) partykularyzm, ale politykowi szczebla centralnego czynić tego nie wolno.

Bądźmy jednak sprawiedliwi. Józef Piłsudski ma w Poznaniu ulicę swego imienia, tablicę pamiątkową, niedawno też pojawiła się inicjatywa odsłonięcia jego pomnika. I dobrze. Ale w Poznaniu wcześniej powinien stanąć monument człowieka równie zasłużonego, dla Wielkopolski wręcz sztandarowego: Karola Marcinkowskiego. I to nie zamiar uhonorowania Marszałka pomnikiem powinien nas bulwersować, lecz odsunięcie w nieokreśloną przyszłość uczczenia człowieka, który przewodził jednemu z najrozsądniejszych ruchów niepodległościowych w naszych dziejach. Najrozsądniejszemu - i przede wszystkim skutecznemu. I taki powinien być kierunek całej polemiki.



Wojsko Marszałka Józefa Piłsudskiego

**Kapituła Nagrody Gospodarczej,
która działa przy Stowarzyszeniu RUCH REGIONALNY WIELKOPOLAN
przyznała firmie Pudliszki S.A. grupa H.J. Heinz Company
KRYSTAŁOWY PUCHAR WIELKOPOLSKI
dla najlepszej firmy produkującej przetwory pomidorowe, dania gotowe
i przetwory warzywne w Polsce**

Pudliszki zajmują na polskim rynku miejsce niekwestionowanego lidera. W grudniu 2000 roku Pudliszki, działając w imieniu H.J. Heinz Company, kupiły dwa wiodące zakłady, które produkują dania gotowe: Zakład Owocowo-Warzywny „Międzychód” S.A. oraz Zakład Koncentratów Spożywczych Wodzisław Śląski S.A. W ten sposób Pudliszki S.A. stały się największym producentem dań gotowych i jedną z najsilniejszych firm spożywczych w Polsce. Sprzedaż Pudliszek za rok 2000 wynosi 159 mln PLN, Międzychodu - 57 mln PLN, Wodzisławia Śląskiego - 45 mln PLN.

Ta fuzja trzech spółek umożliwi obniżyć koszty poprzez restrukturyzację nowych dwóch zakładów, a to w efekcie zwiększy sprzedaż. Dziś Pudliszki to nowy zakład, Heinz do końca 2000 roku zainwestował 26 mln złotych, co pozwoliło umocnić pozycję na rynku.

KAPITUŁA UZASADNIA

Pudliszki to jeden z najstarszych polskich zakładów przetwórczych. W Pudliszkach zainstalowano najnowocześniejsze technologicznie urządzenia najlepszych firm w Europie. Kupiono najnowocześniejszą linię do obróbki kukurydzy, wybudowano nowoczesną linię do produkcji ketchupu. Wprowadzono stałe monitorowanie procesu produkcji i przygotowania wyrobu. Ażeby produkcja nie zanieczyszczała środowiska, wybudowano nowoczesną oczyszczalnię ścieków, która służy zakładowi i mieszkańcom okolicznych gmin (koszt 10 mln złotych). Wybudowano nową kotłownię gazowo-olejową likwidując węglową. Prowadzona jest też wzorowa gospodarka odpadami.

Najważniejsza dla polskiego rolnictwa jest uprawa. Pudliszki skupując rocznie 40 ton warzyw z 37 gmin dają pracę setkom gospodarstw rolnych.

Firma Pudliszki dysponuje nowoczesnym procesem produkcji przy użyciu najlepszych surowców i nowoczesnych maszyn. Nad całością kontrolę ma nowoczesne laboratorium, które w sposób ciągły nadzoruje i kontroluje cały proces produkcji. Dziś Pudliszki to najlepsza firma w branży spożywczej w Polsce, jest wzorem do naśladowania.

Prezes Kapituły Nagrody Gospodarczej
mgr Krzysztof Pawłowski

Prezydent Ruchu Regionalnego Wielkopolan
mgr Ludwik Ratajczak

CZŁONKOWIE KAPITUŁY NAGRODY GOSPODARCZEJ

- **prof. dr hab. Józef Orczyk**
- rektor Wyższej Szkoły Zawodowej w Koninie,
profesor Akademii Ekonomicznej w Poznaniu
- **prof. dr hab. Witold Wielicki**
- profesor Akademii Rolniczej
- **dr Marian Król**
- były poseł i długoletni wojewoda poznański,
prezes Wielkopolskiej Fundacji Żywnościowej
- **dr Włodzimierz Łęcki**
- były długoletni wojewoda poznański
- **mgr Zygmunt Andrzejak**
- dyrektor Banku Śląskiego w Poznaniu
- **mgr Tomasz Bendlewski**
- prezes zarządu TOTAL Grupa Consultingowa SA
- **mgr inż. Jakub Zawadka**
- prezes zarządu Złoty Medal **Andrzej Kasztelan**
- prezes zarządu Silbudex - AEK
- **mgr Krzysztof Pawłowski**
- prezes zarządu Porty Lotnicze Ławica w Poznaniu
- **mgr Andrzej Wituski**
- dyrektor Kredyt Banku PBI SA w Poznaniu,
długoletni prezydent Poznania
- **mgr Ludwik Ratajczak**
- prezydent Ruchu Regionalnego Wielkopolan
Naczelny Redaktor „Naszej Wielkopolski”
- **mgr Romuald Szperliński**
- prezydent Wielkopolskiego Klubu Kapitału
- **Jan Koziołek**
- długoletni burmistrz Wolsztyna
radny sejmiku Wielkopolskiego
- **dr Kazimierz Nadolny**
- doradca podatkowy i biegły sądowy do spraw podatkowych
- **prof. dr hab. Zbigniew Wierzbicki**
- Wyższa Szkoła Zarządzania - Warszawa

Olechowski, Płażyński i Tusk przedstawili program **PLATFORMA OBYWATELSKA**

Program Platformy Obywatelskiej:

Gospodarka

- Wprowadzenie podatku liniowego przy jednoczesnym zwolnieniu z niego najniższych dochodów,
- zmiana kodeksu pracy tak, aby ułatwiać, a nie utrudniał zatrudnianie pracowników,
- zniesienie przepisów utrudniających rozwój przedsiębiorstw, szczególnie małych i średnich.

Parlament i samorządy

- Likwidacja listy krajowej w wyborach do parlamentu,
- w przyszłości wprowadzenie wyborów większościowych,
- ograniczenie immunitetu parlamentu,
- likwidacja jawnego i ukrytego finansowania partii z pieniędzy podatników,
- wprowadzenie bezpośrednich wyborów wójtów, burmistrzów i prezydentów miast,
- zmniejszenie liczby radnych,
- wprowadzenie konkursów jako jedyne sposoby naboru pracowników do administracji państwowej i samorządowej,
- pokonanie korupcji przez rozerwanie solidarności między dającym a biorącym, karanie tylko biorącego łapówki.

Edukacja

- Zapewnienie wszystkim dzieciom dostępu do dobrej szkoły, podręczników i drugiego śniadania,
- zmniejszenie dramatycznych różnic w dostępie do wykształcenia na wsi i w mieście.

Wieś

- Modernizacja i restrukturyzacja polskiej wsi.

Dlaczego Platforma ?

Platforma odniesie sukces wyborczy tylko wtedy, gdy zrezygnuje z partii politycznych. Dobrze zrobiono, że zrezygnowano z Gwiżdża i jego kanapowej partii Solidarni w Wyborach. Nie ma też miejsca dla Janusza Korwin-Mikke, bo to jest polityk, który nic nowego do Platformy nie wniesie. Zaskoczeniem dla mnie było, że na siłę przyciąga się do Ruchu Obywatelskiego SKL. Na szczęście Donald Tusk miejsca w Ruchu Obywatelskim nie widzi dla Jana Marii Rokity, a on poparł AWS i to dla Ruchu jest dobre rozwiązanie. Dziś, nie tak jak za czasów komuny, należy do partii politycznych tylko 2 do 3 % Polaków, reszta czeka na sensowne zmiany, a tych obecne partie związkowe nie dadzą. Platforma Obywatelska, jak sama nazwa wskazuje, powinna się oprzeć o sa-

morządy terytorialne, stowarzyszenia, których jest ponad 30 tys. i obywateli. Celem głównym Ruchu Obywatelskiego powinna być odnowa parlamentu, obecni posłowie już się narzadzili, swoje pieniądze zarobili i resztę życia powinni przeznaczyć na pisanie pamiętników.

Kilka uwag o parlamencie i samorządach. Tylko nowy Sejm z nowymi ludźmi jest w stanie zlikwidować listy krajowe. Tego nie zrobi żadna partia polityczna. Lista krajowa to powrót do socjalizmu, gdzie można kumpli, nieudaczników do Sejmu wprowadzić. Platforma, jak dojdzie do władzy, musi obiecać samorządom w gminie, powiecie i województwie, że najbliższe wybory odbędą się zgodnie z ordynacją większościową. Demokracja to wybór ludzi do władzy poprzez wybory a nie listy partyjne, które promują układy personalne i własne interesy, a państwo się nie liczy, nie mówiąc o obywatelach. Należy powiedzieć i to wyraźnie, tak jak to zrobili Czesi, że w województwie zostanie powołany parlament, który może się nazywać Sejmikiem. Ale ten sejm wybierze wojewodę i zarząd, który będzie rządził województwem i zarazem współpracował z premierem rządu centralnego. A marszałek sejmiku ten mini rząd będzie kontrolował. Skończy się w województwie dwuwładza, która walczy o pieniądze, przywileje i drogo nas kosztuje. W świecie nasze rozwiązanie jest po prostu pośmiewiskiem. Znowu Polacy nie umieją nowoczesnie zorganizować państwa. Prawo jest państwowe, ale województwo może tworzyć prawo regionalne, które nie jest konkurencyjne wobec prawa centralnego, ale służy dla dobra regionów Polski. Platforma musi rozliczyć każdą gminę, powiat i województwo z swoich dochodów i wydatków. Tego nie wolno ukrywać, to trzeba społeczeństwu pokazać, która jednostka samorządu przynosi dochód, a która straty. Wtedy dowiemy się, kto tak naprawdę na Polskę pracuje, a kto tylko konsumuje. Wtedy też będzie łatwo starać się o środki pomocowe dla biedniejszych województw na rozwój, zaznaczam - nie na konsumpcję. Zgadząmy się na wybory bezpośrednio wójtów, burmistrzów, starostów i prezydentów miast. Tylko wojewodę i marszałka wybierze sejm regionalny. Czy za dużo mamy radnych? W gminie powinno być 15-20 radnych, w powiecie nie więcej. W miastach ilość radnych powinna zależeć od wielkości, od 20 do 40 radnych. Będziemy z całych sił wspierać Platformę, ale chcemy, żeby ona była obywatelska.

Ludwik Ratajczak

MANIPULACJA

"Piłsudski dekretem z 28 listopada 1919 roku zapowiedział przeprowadzenie w dniu 26 stycznia 1919 roku wyborów do Sejmu Ustawodawczego na wszystkich ziemiach polskich. Na obszarze zaboru pruskiego przewidziano utworzenie 11 okręgów wyborczych i wybór 112 posłów. Ale rząd Prus i Niemiec złożył jednak kategoriyczny Protest przeciw wyborom do konstytuanty polskiej".

Wielkopolanie widząc, że rząd w Warszawie liczy się przeważnie z protestem Prus i Rzeszy proponowali, by w Sejmie Ustawodawczym wzięli udział posłowie do Sejmu Dzielnicowego Wielkopolski. "Koncepcji tej nie chcieli przyjąć przedstawiciele lewicy, którzy rządili w Warszawie. Dlatego po długotrwałych dyskusjach podjęto decyzję, że ziemie zaboru pruskiego w Sejmie będą reprezentowali posłowie polscy do sejmu pruskiego i parlamentu Rzeszy, wybierani w ostatnich wyborach przed wybuchem wojny. Była to sytuacja bardzo niekorzystna dla Wielkopolan, ale żeby nie byli wyłączeni z prac w Sejmie, musieli zgodzić się na ten układ. Piłsudskiemu było to na rękę i natychmiast 7 lutego ukazał się dekret Naczelnika Państwa przyznający tylko 16 byłym posłom do parlamentu Rzeszy te same prawa".

W tej sytuacji reprezentacja Wielkopolski w Sejmie Ustawodawczym była bardzo słaba. Posłowie z rozwiniętych gospodarczo obszarów przyszłej byłej II Rzeczypospolitej niewielki mieli wpływ na tworzenie zrębów odrodzonej państwowości.

Nawet udane Powstanie Wielkopolskie nie zmieniło ustaleń i nadal Warszawa sprzeciwiła się reprezentacji 112 posłów wybieranych do Sejmu Dzielnicowego. Mimo że Wielkopolan było tak mało, autorytet w Sejmie mieli wielki. Marszałkiem seniorem, który przewodniczył pierwszemu posiedzeniu sejmu był konserwatysta wielkopolski książę Ferdynand Radziwiłł, a marszałkiem rzeczywistym Sejmu Ustawodawczego wybrano działacza endecji poznańskiej - posła Wojciecha Trąmpczyńskiego. Pełnił on także obowiązki naczelnego prezesa prowincji poznańskiej.

Wojciech Korfanty nie pogodził się z istniejącą sytuacją i 14 lutego na posiedzeniu Sejmu wrócił do sprawy pełnej reprezentacji zaboru pruskiego i domagał się powołania pozostałych 71 członków Narodowej Rady Ludowej. Wniosek ten zwalczała lewica sejmowa, której przedstawiciel Daszyński proponował przeprowadzenie na terenie zaboru pruskie-

go nowych wyborów uzupełniających do Sejmu Ustawodawczego. Dyskusja nad wnioskiem toczyła się przez kilka tygodni. Obawiali się silnej reprezentacji Wielkopolski w Sejmie, aż wreszcie 5 kwietnia 1919 roku uchwalono ustawę o przeprowadzeniu w Wielkopolsce wyborów uzupełniających, wyznaczając termin na 1 czerwca 1919 roku.

W tym okresie Piłsudskiemu nie zależało na Wielkopolsce, obawiał się konfliktu zbrojnego z Rzeszą. Choć podejmował różnego rodzaju kroki świadczące o jego zainteresowaniu sytuacją w Wielkopolsce, nigdy nie udzielił żadnej konkretnej pomocy dla powstańców. Dziś potwierdziło to też wielu historyków, że posyłani przez niego do Poznania oficerowie otrzymywali zadania wywiezienia z wyzwolonych terenów Wielkopolski zdobytego przez powstańców sprzętu wojskowego, koni, umundurowania, amunicji itp.

Rząd lokalny działał sprawnie. Wydział Wojskowy rozbudowano w Lokalne Ministerstwo Wojny. W dniu 4 kwietnia Roszewskiego awansowano do stopnia generała podporucznika, przeciwstawiając go w pewnym sensie Dowborowi Muśnickiemu - dowódcy powstania. Rząd zaczął wydawać „Tygodnik Urzędowy”, gdzie zamieszczano rozporządzenia. Działalność rządu wielkopolskiego czeka nadal na opracowanie. To ten rząd powołał Uniwersytet Poznański, mimo wielokrotnego sprzeciwu, w minionych wiekach, Krakowa, Warszawy. A sytuacja w tym czasie wymagała podejmowania decyzji. Delegacja z Lwowa pomija wszystkie miasta i prosto jedzie do Poznania i prosi o pomoc. W dniu 8 marca do Poznania przybył Premier Paderewski, który konferował z politykami poznańskimi głównie w sprawie zorganizowania odsieczy dla Lwowa. Pomoc została udzielona, dziś już nikt nie pamięta o wspaniałej postawie wojska wielkopolskiego. Ale sytuacja na wschodzie była zła. Paderewski prosi Wielkopolan o wojsko, które jest tak potrzebne na wschodzie.

Korfanty 25 maja w imieniu komisariatu NRL oficjalnym pismem przekazał Piłsudskiemu starannie izolowaną dotąd od jego wpływów armię. Oddaliśmy ojczyźnie najdroższy skarb jaki posiadamy, synów Wielkopolski, Prus i Śląska. Armia zorganizowana przez pierwszego dowódcę powstania majora Stanisława Taczaka i następnego dowódcę generała Józefa Dowbora Muśnickiego była chlubą Wielkopolski. Przekazanie armii odbyło się po cichu w Ostrowie.

Akt ostatni to wybory do sejmu Ustawodawczego w dn. 1 czerwca 1919 r.

Obszar Wielkiego Księstwa Poznańskiego podzielono mocą tejże ustawy na cztery okręgi wyborcze: okręg mogileński, gnieźnieński poznański, ostrowski - razem 42 posłów.

Na listę Zjednoczonych Stronnictw Narodowych padło 421 021 (97,04%) głosów,

- na listę PPS - 10 347 (2,38%)

- na inne listy - 2 478 (0,68%).

Wynik głosowania miał poważne znaczenie polityczne.

Wielkopolski Rząd Narodowy umiejętnie zorganizował Wielkopolskę w nowoczesne Państwo Obywatelskie, które świetnie zdało w tych trudnych dniach egzamin. Dlatego taki wynik wyborów to zupełna klęska socjalistów. Dziś wielu się dziwi, że tak szybko powstała Konstytucja II Rzeczypospolitej, ale zapominają, że w Poznańskim działał świetnie samorząd w gminie, powiecie i województwie. A Wielkopolanie nad konstytucją pracowali już wiele lat.

Ludwik Ratajczak, Marek Zaradniak

Warszawa 9.11.92

Na podstawie: Dziennika Polskiego Sejmu Dzielnicego z 1918 r. oraz prasy poznańskiej z tamtego okresu. Materiały są własnością autorów.

"Wielkopolanin" Str. 8 Grudzień 1993

ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE DO NASZEJ WIELKOPOLSKI PRZYSŁALI

Spokojnych i pogodnych Świąt Bożego Narodzenia
oraz
Szczęśliwego 2001 roku
Merry Christmas and Happy 2001 Year

Prof. Józef Samojlik
Senat RP

W zasięgu wzroku mamy rok 2001.
Świąteczny gwar i noworoczne race są dla nas wszystkich radością i oczekiwanym wydarzeniem.
Kiedy znajdujemy się jednak przy stole wigilijnym oraz usłyszymy za kilka dni dwanaście uderzeń zegara,
wszystkie myśli zostają podporządkowane jednemu.
Serdecznym życzeniom Szczęścia i Bliskości.
Stąd też i moje dzisiejsze przesłanie rodzinnego ciepła, wszelkiej powysiłności i szacunku dla czasów,
które razem współtworzymy.

Stefan Okulewicz
Marszałek Województwa Wielkopolskiego

Najlepiej życzenia
z okazji Świąt Bożego Narodzenia
oraz
Szczęśliwego Nowego Roku 2001

Marek Maciał
Senat RP

Przed a przyjęcie życzeń
by rok 2001 rozpoczynający nowy wiek
składał się z smych dobrych dni
upiększających świat ludzkiej zyczości.

Z uprzejmym szacunkiem
Aniela Szpile

Józef Dowbór – Muśnicki (1867 – 1937)

dowódca powstania Wielkopolskiego

Pierwszym dowódcą powstania był Generał Stanisław Taczak, a od 8 stycznia 1919 Generał Dowbór przyjmuje dowództwo powstania.

W wyniku ogromnej pracy generała Dowbora i jego sztabu, Armia Wielkopolska, jednolicie umundurowana i dobrze uzbrojona, liczyła przeszło 100 tys. żołnierzy.

25 maja Komisariat Rządu Wielkopolski ogłosił deklarację zgody na podporządkowanie Armii Wielkopolskiej Naczelnemu Dowództwu Wojska Polskiego. Do Kalisza przyjechał Józef Piłsudski i w obecności gen. Józefa Dowbora-Muśnickiego i gen. Józefa Hallera przekazano Wojsko Wielkopolskie Naczelnikowi Józefowi Piłsudskiemu. Tak więc pod względem operacyjnym samodzielność wojsk poznańskich została zlikwidowana, a tym samym przekreślona została definitywnie, pielęgnowana przez długi czas w Poznaniu, budowa państwa w oparciu o Wielkopolskę z stolicą w Poznaniu. Zrobiono to po cichu w Kaliszu, ba no się to zrobić w Poznaniu. A generał Dowbór, po raz drugi w niepodległej Polsce, został odsunięty na boczny tor, bo J. Piłsudski bał się jego wiedzy, a konkurentów usuwał. Generał osiadł w majątku w Lusowie koło Poznania.

Stanisław Taczak

Sześć lat później, podczas zamachu majowego Józefa Piłsudskiego, Generał Dowbór – Muśnicki po raz kolejny wystąpił przeciw Piłsudskiemu. Nie tylko on, bo generał Stanisław Taczak jako lojalny poddany Rzeczypospolitej ze swoją dywizją udał się do Warszawy, by bronić Prezydenta Stanisława Wojciechowskiego. Kolejarze rozkręcili tory i Stanisław Taczak do Warszawy nie dotarł. Piłsudski dobrze zapamiętał, kogo bronił gen. Taczak, za karę z Gniezna przenosi go do Lublina, a w 1930 roku, gdy Generał miał 56 lat, Piłsudski przenosi go na przedwczesną emeryturę. Piłsudski był zadowolony, bo usunął generałów, którzy dowodzili Powstaniem Wielkopolskim i odnieśli wspaniałe zwycięstwo.

Roman Dmowski

BÓG - HONOR - OJCZYŻNA

Jeden z najwybitniejszych polskich myślicieli i polityków. Nauczyciel narodu, Wielki Mąż Stanu, współtwórca, teoretyk i organizator ruchu narodowego, który doprowadził Polskę do odzyskania niepodległości w 1918 roku, odbudowania państwa polskie-

go i patriotycznego wychowania narodu. Projektant Europy niepodległych ojczyzn.

Usunięty zupełnie od władzy, tylko dlatego, że od początku krytykował J. Piłsudskiego i jako jedyny polityk z Warszawy miał wizję nowoczesnej Polski, był przeciwny opieraniu Polski o ziemie Litwy, Ukrainy i Białorusi.

Nie było dla niego miejsca w Warszawie, dlatego osiedlił się w Wielkopolsce.

Stanisław Rozwadowski

Pisaliśmy w Naszej Wielkopolsce o manewrach Wojska Polskiego w 1925 roku, wtedy J. Piłsudski, nie brał udziału w życiu politycznym Polski, odsunął się. Tymi manewrami dowodził gen. Rozwadowski i gen. Sikorski.

To wtedy powiedziano, koniec z armią konną, wojsko musi być wspierane przez lotnictwo oraz wozy pancerne – czołgi. Po zamachu majowym 1926 r., gdy do władzy doszedł Piłsudski wszyscy głośni organizatorzy manewrów 1925 r. przestali mieć jakikolwiek wpływ na armię. Gen. W. Sikorski został w 1928 r. oddany do dyspozycji ministra spraw wojskowych i w tym stanie przebywał aż do 1939 r. Gdy w Paryżu tworzył rząd, odsunął Piłsudczyków od władzy. Według nas była to zemsta szkodliwa, bo osłabiała nasza pozycję na Zachodzie. Gen. Stanisław Haller w 1926 r. przeszedł w stan spoczynku. Równie dramatycznie potoczyły się losy gen. T. Rozwadowskiego. Po zamachu majowym został aresztowany i ponad rok przebywał w więzieniu na Antakolu w Wilnie. Ciężki pobyt w więzieniu zrujnował mu zdrowie. W rok później zmarł na chorobę, której objawów nie umiał rozpoznać żaden z leczących go lekarzy. W środowisku osób mu najbliższych oraz kolegów z wojska krążyła pogłoska, że generał był podtruwany w więzieniu. Jest udowodnione, że władze wojskowe nie zgodziły się na sekcję zwłok. Dlaczego się bali sekcji zwłok?

Stanisław Rozwadowski z Katowic przysłał nam życiorys (wg niego prawdziwy) generała Tadeusza Rozwadowskiego, ten materiał publikowaliśmy w nr 5 z 1999 roku w Naszej Wielkopolsce. "Na żądanie aliantów generał Rozwadowski zostaje 22 XII 1920 r. mianowany szefem Sztabu Generalnego i Członkiem Rady Obrony Państwa. Pod jego kierownictwem zostaje opracowany plan bitwy warszawskiej, akceptowany przez Naczelnego Wodza Józefa Piłsudskiego (są dokumenty – publikowaliśmy je). Kieruje przygo-



General Józef Dowbór-Muśnicki



General Stanisław Taczak



General Stanisław Rozwadowski

towaniami do bitwy, a w dniach 11-15 sierpnia dowodzi bitwą doprowadzając do zwycięstwa. Piłsudski w tym czasie, 12 XII 1920 roku składa na ręce premiera Witosa rezygnację ze stanowiska Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza, wyjeżdża do rodziny w Bobowej pod Nowym Sączem, następnie przyjeżdża do Puław, gdzie formuje się grupa uderzeniowa znaną jako Wieprza. Uderzenie następuje 16 XII 1920 r., gdy nieprzyjacieli pobity pod Warszawą i Ciechanowem pospiesznie się wycofuje".

I teraz pytanie, kto tak naprawdę dowodził tą bitwą? My twierdzimy, że gen. Rozwadowski. Nie można zapominać o Zamachu Majowym 1926 roku, wtedy zginęły setki żołnierzy. A Bereza Kartuska, gdzie zamykano przeciwników politycznych, dyskryminacja Wielkopolan, usuwanie wojewodów i przysyłanie komisarzy, czy też usunięcie Cyryla Ratajskiego, był to taki szok dla niego, a ta szalona decyzja spowodowała zawał serca. A usunięto go tylko dlatego, że był bardzo dobrym prezydentem miasta Poznania. O roku 1933, kiedy chciano przenieść wszystkie zakłady z Poznania do Centralnego Okręgu Przemysłowego, pisaliśmy.

Dziś mamy młode pokolenie, które historii nie zna i nie jest nią zainteresowane. Piszemy to dlatego, że jeżeli się nie zna historii, to nie warto stawiać pomników. Naczelnik Państwa Józef Piłsudski na trwałe zapisał się w historii Polski i Polska to doceniła, już za życia stawiano mu pomniki, ma też pomnik w Warszawie. Ale Wielkopolska zbudowała na krótko Wielkopolskie Państwo Obywatelskie, które było wzorem dla Polski i my mamy w budowie przedwojennej Polski ogromny udział. Zamach majowy uznaliśmy za atak na młodą demokrację i go nie mogliśmy poprzeć. Usuwali nas ze stanowisk państwowych, w ten sposób brali pełną odpowiedzialność za Polskę. Przyszedł 1939 rok i przegrali Polskę. Dlatego my Wielkopolanie walczyliśmy z taką źle rządzoną Polską. Po śmierci J. Piłsudskiego jego koledzy robią czystki w swoich szeregach, usuwają gen. Kazimierza Sosnkowskiego, Augusta Zalewskiego, Aleksandra Prystora, Janusza Jędrzejewicza, Kazimierza Bartla i wielu innych, byle być u władzy i rządzić tym folwarkiem – Polską?

Ale popełnili błąd, bo usunęli prof. Stanisława Kota - jeden z przywódców ruchu ludowego i wybitny historyk stracił katedrę historii kultury na Uniwersytecie Jagiellońskim w 1939 r. w czasie ich rządów, czego nie mógł im zapomnieć, a że był przybocznym Sikorskiego w Paryżu i Londynie niszczył ich z całą bezwzględnością, ze szkodą dla Polski. Piszemy o tym.

Ziemie zachodnie odzyskane. Jesteśmy znowu nad Bałtykiem

Wielkopolska odniosła wspaniałe zwycięstwo, jesteśmy dziś nad Bałtykiem, a granice mamy na Odrze i Nysie. Co najważniejsze świat te granice uznał. W 1945 roku pomagaliśmy Armii Czerwonej pobić hitlerowców, bo już wtedy wiedzieliśmy, że odzyskujemy ziemie piastowskie. Granica Polski jest dziś 70 km od Berlina i to jest największe zwycięstwo Polski w minionym tysiącleciu. My pokazaliśmy w 1918 roku jakiego państwa chcemy, a wygrane Powstanie Wielkopolskie pokazało, że umiemy się bić i jesteśmy silni. Ale przegraliśmy tę wojnę o demokratyczną Polskę z Piłsudskim. W przegranej wojnie 1939 roku nasza Armia Poznań odniosła jedynie zwycięstwo nad Bzurą, ale dowództwo uciekało do Rumunii. Przyszedł komunizm, ale szybko go poznaliśmy, dlatego nasza krwawa walka z reżimem komunistycznym w 1956 roku. Wszystko, co później się działo, to była tylko powtórka 1956 r. To był początek upadku komunizmu nie tylko w Polsce.

Edmund Osmańczyk powiedział już w 1946 roku: „Żaden układ sił w Europie i świecie nie gwarantuje nam naszej siły. Gwarancją siły Polski w każdym układzie sił w Europie i świecie jest tylko praca Polaków”. Wielkopolska jest pracowita, ale musimy jeszcze z większą energią pracować, ażeby Wielkopolska była najlepszym regionem w Europie. Pamiętajcie, życie jest bardzo długie i w tym czasie można zrobić bardzo wiele dla siebie, Wielkopolan i Polski. Dawniej niszczył nas zaborca, hitlerowcy i wojny, a dziś mamy długotrwały pokój, czyli nastąpił wspaniały czas dla Polski.

Tadeusz Małachowski

PROFESOR RYSZARD WOYTAK



Ryszard Woytak po skończonych studiach w latach „60”

Prof. Ryszard Woytak wywiady swe dedykował pamięci matki, Wandy Woytak, z domu Pieczonka oraz ofiarom obozów koncentracyjnych. Matkę stracił w 1944 roku mając zaledwie cztery lata. Urodził się w Poznaniu. W 1945 roku wyjechał do Stanów Zjednoczonych do ojca. W roku 1960 podjął studia w Oakland City College, a następnie w roku 1962 w San Francisco State University. W roku 1964 otrzymał tytuł Bakałariatu Sztuki. W latach wojny z Wietnamem 1964-1966 Ryszard jako obywatel Stanów Zjednoczonych odbył służbę wojskową w wojskach lądowych w Kalifornii i Teksasie. Ukończył służbę z wyróżnieniem.

Po powrocie do Kalifornii kontynuował Ryszard Woytak studia historyczne w Montereyjskim Insty-

tucie Studiów Obcych (obecnie Międzynarodowych). W maju 1970 roku obronił pracę magisterską dotyczącą sytuacji polski w 1938 roku. W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych Ryszard Woytak prowadził wykłady historii w miejscowych uczelniach Gavilon College, Monterey Peninsula College, Hainnell College, Uniwersytet Kalifornijski w Santa Cruz. Od roku 1972 Ryszard Woytak studiował pod kierunkiem prof. Aleksandra de Conde i prof. Dmitriego Djoidjevica. W roku 1976 uzyskał tytuł doktora filologii w dziedzinie historii i nauk politycznych.

Prof. Ryszard Woytak był człowiekiem wychowanym i wzrosłym na obczyźnie. Widział, jak konsekwentnie zacierany jest tam i umniejszany udział Jego ojczyzny w II Wojnie Światowej. Dlatego traktował swój zawód historyka jako swojego rodzaju misję. Jego liczne wywiady z Polakami, którzy byli świadkami tych czasów, są bezcenne. Wiadomo, komuniści fałszowali historię Polski, dlatego mamy obowiązek publikowania tych ciekawych prac, dla poznania prawdy historycznej.



Profesor Ryszard Woytak i Ludwik Ratajczak w 1963 roku w Poznaniu.

To on dostarczał mi swoje artykuły i książki, również z Instytutu Józefa Piłsudskiego w Nowym Yorku.

Jak odmienna to była historia Polski. PRLowska była zakłamaną, a obecna nadal nie odkłamaną. Woytak był moim nauczycielem przez długie lata mojego życia, to przez niego stałem się historykiem amatorem.

Sprostowanie:

Wymieniamy nazwiska, których brak było w albumie „Dwie dekady Solidarności 1980-2000”

1. Ks. bp. Lech Kaczmarek - Ordynariusz Gdański, zm. 08.1984
2. Ks. bp. Kazimierz Kluz - Sufrgan Gdański, zm. tragicznie 02.1983
3. Ks. prałat Henryk Jankowski - Gdańsk
4. Konrad Mariuszczyk - Sekretarz Generalny „S”, inżynier elektronik

5. Ks. prałat Hilary Jastak - Gdynia, zm. 17.01 2000

6. Prof. Lesław Buczkowski - prezydium „S”, zm. 1995

7. Lech Bądkowski, zm. 1984, rzecznik prasowy „S”

Nazwiska i stanowiska podajemy ponownie, gdyż w 24 nr Naszej Wielkopolski były błędy i brak informacji, że większość tych wybitnych ludzi już dziś nie żyje.

*Za pomyłki przepraszamy.
Redakcja.*

PRZED KLĘSKĄ 1939 ROKU

Rozmowa Ryszarda Woytaka z Adamem Ciołkoszem (fragment)

Adam Ciołkosz, jeden z czołowych działaczy Polskiej Partii Socjalistycznej w latach międzywojennych, bliski współpracownik Ignacego Daszyńskiego, członek Rady Narodowej na emigracji.

Adam Ciołkosz: - Tak jest. To można powiedzieć o całej partii socjalistycznej. Nie można powiedzieć o całym polskim społeczeństwie i nie można powiedzieć o tej grupie ludzi, tej sferze ludzi, którzy mieli wtedy głos decydujący i którzy Polską rządzą. Więc rok 1938 i początek roku 1939 nie wniósł niczego nowego do moich przewidywań, potwierdził te przewidywania i nadał im charakter alarmujący dlatego, że już to przestało być tylko teorią, doktryną, stawało się coraz bardziej rzeczywistością niesłychanie groźną dla Polski. Ale nowego w tym wszystkim nic nie było. Teraz muszę przejść do tych ludzi, którzy Polską rządzą. Ludzie, którzy Polską rządzą, w szczególności będą musiał mówić o marszałku Józefie Piłsudskim, zdawali sobie sprawę, że Hitler dojdzie do władzy. Miałem pewne znajomości w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, wiedziałem, z ambasady polskiej w Berlinie, a także i drogą wywiadu wojskowego polskiego Warszawa wiedziała, że Hitler dojdzie do władzy. Więc samo dojście Hitlera do władzy nie było niespodzianką i do tego dojścia Hitlera do władzy Piłsudski, jako człowiek decydujący wówczas o polityce polskiej, przygotował się, a mianowicie dokonał zmiany na stanowisku ministra spraw zagranicznych. August Zalewski przestał być ministrem spraw zagranicznych, został nim pułkownik Józef Beck. Dlaczego? Wytłumaczenie moje jest dosyć proste. Piłsudski nie chciał przeprowadzać tej zmiany pod naciskiem Hitlera, albo powiedzmy szerzej, pod naciskiem Berlina. Wolał Zalewskiego, który był oceniany powszechnie jako zwolennik Ligi Narodów i zwolennik sojuszu polsko-francuskiego, usunąć wcześniej i dać na to miejsce Becka, na którego Hitler nie mógł się żalić, bo Beck miał we Francji opinię germanofila. Czy był germanofilem, to jest inna rzecz, moim zdaniem był polskim patriotą, miał pewne powody do... pewne zadrażnienia w stosunkach z Francuzami, ostatecznie został z Paryża wydalony jako persona non grata swego czasu, ale Beck nie był zdrajcą, Beck nie był agentem niemieckim, Beck był polskim patriotą. Natomiast co można zarzucić Beckowi i wyciągnąć z tego pewne wnioski, albowiem Beck odpowiednio informował Piłsudskiego, Beck uważał, że impet niemiecki, dynamizm niemieckiego hitleryzmu skieruje się... pójdzie w kierunku po-

łudniowym, że ominie Polskę, oczywiście pod pewnymi warunkami, natomiast pójdzie doliną Dunaju. Na uzasadnienie było jeszcze, był ten fakt, że Hitler był właściwie Austriakiem, urodził się w Austrii, nie był zatem Prusakiem, nie miał w sobie tej dziedzicznej nienawiści do Polski i Polaków, a teren... ekspansja w kierunku południowym była dla Niemców w dawniejszych czasach także dogodna, przecież jeszcze za czasów Willhelma II powstała ta koncepcja Berlin – Bagdad. Prawda, Berlin – Bagdad przez Konstantynopol, więc rzecz była sprawdzona i realna. Nie wziął Beck pod uwagę jednego: że koncepcje Hitlera były zupełnie odmienne od koncepcji okresu wilhelmińskiego i że dynamizm faszystowskiego, tak zwanego narodowego socjalizmu był dynamizmem bez porównania większym niż dynamizm dawnych sfer junkierskich i imperialistycznych z okresu przed pierwszą wojną światową. Hitler szukał terenów dla kolonizacji niemieckiej i te tereny widział nie na południe od Niemiec, natomiast widział je na wschód od Niemiec, przede wszystkim w Rosji, a po drodze także i w Polsce. Polska była barierą na drodze do olbrzymich obszarów Rosji europejskiej i azjatyckiej. W tym wszystkim co mówię, nie ma żadnej absolutnie sensacji, bo to wszystko zostało napisane w „Mein Kampf” Hitlera i kto czytał „Mein Kampf” ten z tym wszystkim był obznajomiony. Jeżeli ktoś chciał znać jeszcze w bardziej dokładnym zarysie koncepcję Hitlera, na to ujawnił je Herman Hauschning w swoich „Rozmowach z Hitlerem”, czyli to było znane i w Polsce i na Zachodzie. Niestety, trzeba powiedzieć, że ani w Polsce, ani na Zachodzie nikt tego nie chciał brać poważnie, traktowano to jako propagandę. No, jednakże trzymajmy się tematu polskiego, więc tu musimy powiedzieć, że Beck ocenił mylnie kierunek dynamizmu Hitlera i narodowego socjalizmu niemieckiego i do tego sprawa się całe nieszczęście. Beck sobie wyobrażał, że jeżeli Polska nie będzie przeszkadzała zaborowi Austrii i rozbiorowi Czechosłowacji, a potem ten impet hitleryzmu pójdzie w kierunku Bałkanów, to wszystko to, wszystkie te złe rzeczy Polskę ominą. To było nieprawdopodobne i to było takie niemożliwe dlatego, że Hitler, jak to zresztą o tym mówił w tym słynnym protokole Hossbach, prawda, był w dogodnym okresie życia, doprowadził niemieckie siły zbrojne do całkowitej modernizacji i do maksymalnego przebrożenia. Takie rzeczy można tylko raz zrobić w jakiejś epoce historycznej, nie można tego robić na nowo co kilka lat i musiał uruchomić tę armię albo skapitulować przed demokracjami świata, do czego nie miał najmniejszej ochoty. Więc dlatego, jeżeli już się

nawet stosuje metodę, do zgadywania pewnego, ale zawsze w oparciu o jakieś poszlaki, to ominięcie Polski było zupełnie nieprawdopodobne, i to był historyczny wielki błąd Becka, który on zaserwował także marszałkowi Piłsudskiemu, i który marszałek Piłsudski przyjął.

Ryszard Woytak: - A jaki był punkt (wzroku) Polskiej Partii Socjalistycznej, czy chcieli podać to już Beckowi, że to jest mylna idea, i żeby stanowisko swoje zmienić? Że chcieli kontakt jakiś nawiązać, żeby inaczej myślał.

Adam Ciołkosz: - Uzyskanie jakiegokolwiek wpływu na sposób myślenia Becka nie było możliwe. Polską rządziło de facto wówczas pięciu ludzi: prezydent Mościcki, marszałek Rydz-Śmigły, pułkownik Beck jako minister spraw zagranicznych, generał Składkowski jako prezes Rady Ministrów i minister Eugeniusz Kwiatkowski jako minister do spraw gospodarczych, cieszący się szczególnym zaufaniem prezydenta Mościckiego. Tych pięciu ludzi było z sobą zgranych i oni na ogół swój sposób myślenia powielali. Trzeba by było dotrzeć zatem nie tylko do Becka, ale wszystkich tych pięciu ludzi. Myśmy to próbowali robić, i my, i inne czynniki, mianowicie Polska Partia Socjalistyczna dwa razy wysłała delegację do prezydenta Mościckiego.

Ryszard Woytak: - A w jakim roku to było?

Adam Ciołkosz: - To już było... to już był rok 1936, chyba szósty i ósmy. Już po zgonie marszałka Piłsudskiego. Bo jak długo żył marszałek Piłsudski, szuka-

nie kontaktu było zupełnie niecelowe i niemożliwe. Ale po zgonie było to, jak powiedziałem...

Ryszard Woytak: - Ale było w 1936 i 1938? A w jakim miesiącu było w 1938?

Adam Ciołkosz: - To ja Panu mógłbym podać, ale na pamięć tego nie potrafię powiedzieć. Otóż...

Ryszard Woytak: - Jaka to była delegacja, ilu ludzi?

Adam Ciołkosz: - To byli najwybitniejsi ludzie Polskiej Partii Socjalistycznej, przy czym powinniśmy wymienić jedno nazwisko - Mieczysława Niedziałkowskiego, który był mózgiem Polskiej Partii Socjalistycznej jeżeli chodzi o zagadnienia polityki międzynarodowej. Sądzę, że należy go po tych wielu dziesiątkach lat ocenić bardzo dodatnio jako człowieka bardzo dobrze orientującego się w arkanach polityki międzynarodowej. Nasza koncepcja była taka, ale...

Ryszard Woytak: - W tych rozmowach do kogo ta delegacja w 1938 poszła?

Adam Ciołkosz: - Tylko do prezydenta Mościckiego.

Ryszard Woytak: - Do Mościckiego...

Adam Ciołkosz: - W roku 1939, poniedziałek, który poprzedzał wybuch wojny, zachowałem w swojej pamięci. Postanowiliśmy po raz pierwszy wysłać delegację do marszałka Rydza-Śmigłego. Z uwagi na to, że on był faktycznie czynnikiem decydującym w Polsce. Do rozmowy nie doszło, albowiem marszałek Rydz-Śmigły naszej delegacji nie przyjął. Nie miał na to czasu, a sądzę, że także nie miał ochoty, jednym słowem, że do tej rozmowy nie doszło.

CENTRUM POZNANIA JEST STRASZNIE ZANIEDBANE

Centrum miasta ma wiele parcel niezabudowanych (zobacz zdjęcia). Prasa informuje, co na tych działkach ma powstać, ale zawsze tylko na gadaniu się kończy. Centrum Poznania jest brudne i bardzo zaniedbane. Nie sprząta się chodników i odchodów po psach. Graffiti są wszędzie, nowe elewacje są natychmiast niszczone. Władze miasta przyglądają się i tolerują rozmieszczanie, gdzie się tylko da, reklam, ludzie oblepiają własnymi reklamami lampy i słupy trakcji tramwajowej.

Niszczone są telefony, przystanki tramwajowe, kosze na śmieci, ławki, znaki drogowe. Ale największy bałagan jest w środku, czyli podwórzach, niektóre przypominają swoim wyglądem lata tuż po wojnie. Osobny rozdział to klatki schodowe, w większości budynków są zniszczone. Dozorców nie widać, a na budynkach brak informacji do kogo na-

leży budynek, brak nazwiska dozorczy i telefonu. Większość budynków w centrum jest opalane węglem, czyli centrum zimą jest zakopcone. Dachy to las anten, tak jakby na świecie nie było telewizji kablowej.

Najgorsze jest to, że władze miasta codziennie, obok tego bałaganu przechodzą i uważają, że tak musi być. Dodać trzeba, że miasto jest zakorkowane przez samochody, a policja miejska zajmuje się tylko złym parkowaniem, bo to przynosi pieniądze. Wybraliśmy władzę, a ona nie ma koncepcji na uporządkowanie centrum Poznania, to jest bardzo smutne. Ale opowiada nam o EXPO, że musi być w Poznaniu. Panowie, my w redakcji tego bałaganu się wstydzimy i nie chcemy żeby z nas śmiał się świat.

Redakcja

POZWÓLCIE MI WYJAŚNIĆ PRZYCZYNY KLĘSKI W 1939 ROKU

Fragmenty wywiadu z Generałem Brygady Wacławem Stachowiczem, Szefem Sztabu Głównego w latach 1935-1939.

(...) Polska dokonała olbrzymiego wysiłku finansowego w tych ostatnich latach na przygotowania obronne, przeznaczając na ten cel bardzo wysoki procent ogólnych wydatków państwowych, pomimo wielkich potrzeb w innych dziedzinach. Pomimo tak wielkiego wysiłku dysproporcja w uzbrojeniu i wyposażeniu wojska polskiego w porównaniu z niemieckim była tak duża, że stała się znaczącym powodem szybkiej klęski w Kampanii Wrześniowej. Służyć tu może bardzo wymowne porównanie, które podaje Generał. Otóż w tym okresie maksymalnie wzmożonego wysiłku finansowego, kiedy Polska wydała na cele wojskowe ponad 6,5 miliarda zł, Niemcy wydały na ten sam cel 90 miliardów RM, czyli 180 miliardów zł. Było to więc ponad 27 razy więcej, niż wydatki Polski. Te dane mówią same za siebie.

Pomoc finansowa i materiałowa w dziedzinie uzbrojenia udzielona nam przez sojuszników (Anglia, Francja) była tak znikoma, że praktycznie nie wpłynęła na polepszenie trudnej sytuacji Polski.

Omawiając ostatnie miesiące pokoju Generał bierze tu jako punkt przełomowy 21 marca 1939 r., kiedy to rząd niemiecki wystąpił do rządu polskiego z żądaniem zgody na wcielenie Gdańska do Rzeszy, budowy autostrady eksterytorialnej przez Pomorze oraz przystąpienia Polski do paktu antykominternowskiego. Spełnienie tych żądań stanowiłoby zepchnięcie Polski do roli państwa wasalnego z wszelkimi tego następstwami. Rząd polski odrzucił więc stanowczo niemiecki dyktat przy poparciu opinii całego kraju. Jednocześnie generalny inspektor postanowił wzmocnić stan pogotowia wojennego wojska, wydając szereg zarządzeń obronnych, jak zmobilizowanie kilku wielkich jednostek, wzmocnienie garnizonów zachodnich i zorganizowanie tam wojennego aparatu dowodzenia, a z inspektoratów armii utworzenie dowództwa armii. Zarządzono częściową mobilizację alarmową. Decyzje te miały też istotne znaczenie polityczne. Miały zadookumentować III Rzeszy i światu wolę Polski zdecydowanego odrzucenia roszczeń Niemieckich.

Rozpoczęła się wojna nerwów, wzrastało napięcie w stosunkach polsko-niemieckich, które trwało

aż do wybuchu wojny. Mnożyły się antypolskie wystąpienia na terenie Gdańska. Generał omawiał z marszałkiem Rydzem-Śmigłym przygotowanie sieci agenturalnej na wypadek wojny dla dywersji i wywiadu na terenach przejściowo zajętych przez przeciwnika. Od kwietnia do połowy sierpnia nie przeprowadzając mobilizacji wzmocniano stany techniczne wojska, obsadzano fortyfikacje śląskie, przystąpiono do budowy umocnień polowych, wzmocniano uzbrojenie i wyposażenie jednostek przewidzianych w planie mobilizacyjnym, wzmocniono też bardzo intensywnie produkcję sprzętu wojennego. W tym okresie bardzo intensywnego wysiłku organizacyjnego i materiałowego cała pomoc materiałowa sojuszników wobec narastającej groźby wojny ograniczyła się do przysyłania sprzętu na jeden batalion czołgów. (...)

Generał w swym dziele, jak rzadko kto, dokonuje analizy zobowiązań naszych sojuszników i oceny, na ile zostały one wykonane. Bilans jest tu jednoznacznie ujemny, gdzie kręactwo, wiarołomstwo, nieudolność i bojaźń tworzą jakąś tragiczną całość, a uroczyście zapewnienia potraktowane jako świstek papieru. Historia jest nauczycielką życia, warto więc o tym pamiętać.

W tym sojuszniczym bilansie Kampanii Wrześniowej Generał przedstawia dokładnie działania wojenne na Zachodzie w 1939 r., co w efekcie doprowadza do stwierdzenia braku działań. Stwierdza, że już od pierwszego dnia wojny nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że główne uderzenie skierowali Niemcy na Polskę i na nią zwrócili swe główne siły, pozostawiając na froncie zachodnim jedynie nieznaczną ich część. Od samego początku działania niemieckie przeciw Polsce miały charakter ataku totalnego, gwałtownego, wykonywanego przynajmniej z przewagą sił przy całkowitej bierności bardzo słabych, wręcz osłonowych sił pozostawionych na zachodzie. Działania sojuszników celem jak najskuteczniejszego odciążenia frontu polskiego powinny być prowadzone z miejsca jak najszybciej i najenergiczniej. Na takie działania Polska miała prawo liczyć zgodnie z zobowiązaniami sojuszników.

Wszystkie wielkie jednostki pancerne, lekkie i zmotoryzowane wojsk III Rzeszy, rzucone były na front polski. Jak zeznawali wyżsi dowódcy niemieccy w procesie norymberskim, siły niemieckie na froncie zachodnim były tak słabe, że nie można by-



Gen. bryg. Waclaw Stachiewicz,
szef Sztabu Głównego w latach
1935-1939

ło obsadzić nimi należy-
cie umocnień linii Zy-
gryda.

Jak wykazuje Sta-
chiewicz, stosunek sił
alianckich do niemiec-
kich na froncie zachod-
nim był tak korzystny
dla aliantów, a ściśle dla
Francuzów, że dawał im
wyjątkowe możliwości
przeprowadzenia roz-
strzygających o losach
wojny działań.

Warunek jednak był
tu tylko jeden. Po prostu

trzeba było się bić, trzeba było walczyć, a nie cho-
wać się bojaźliwie za linią Maginota. (...) A przecież
w tym czasie Niemcy dysponowali armią nieporów-
nywalnie słabszą od francuskiej i zdolną raczej do
demonstracji a nie do wojny. Nie było więc ze stro-
ny dowództwa francuskiego woli walki, energii i
chęci działania. Bierność dowództwa i rządu dem-
oralizująco wpływały na wojsko, które zmobilizowa-
ne stało beczynnie nie znajdując przyczyny zmobi-
lizowania. Całkowita beczynność, bierność do-
wództwa i pozostawienia nieprzyjacielowi całkowi-
tej swobody inicjatywy nie mogło dać dobrych re-
zultatów z punktu widzenia nie tylko pomocy Pol-
sce, lecz całości wojny – stwierdza gen. Stachiewicz.
Nie trzeba też dodawać, że postawą całkowitej bier-
ności Francji we wrześniu 1939 roku zaskoczone by-
ło dowództwo niemieckie. Zapewne nie spodziewa-
ło się takiego prezentu.

Sprawiedliwość jednak nakazuje, aby za posta-
wę Francji w 1939 roku nie obciążać personalnie je-
dynie gen. Gamelina. Powołując się na słowa Chur-
chilla, Stachiewicz dochodzi do wniosku, że wrze-
sień 1939 przegrany został już znacznie wcześniej
przez karygodną bierność rządów francuskiego i an-
gielskiego w kolejnych kryzysach lat 1933, 1936 i
1938, kiedy to umożliwiano brunatnemu bandycie
bezkarnie buszowanie po Europie. Ta bierność gra-
nicząca wręcz z tchórzostwem i niedowład polityki
appeasement'u powodowały, że Hitler mógł sobie
pozwolić na wszelkie bezprawia i agresje, że mógł
w sposób niebывały ryzykować i to ryzyko zawsze
mu się opłacało.

Gen. Stachiewicz pisze wprost, że po dziś dzień
nie widzi w literaturze naszych aliantów uczciwe-
go, rzetelnego rozliczenia września 1939 roku. Z roz-
liczenia tego wynika przecież, że Polska dała alian-
tom bardzo wiele, dała wszystko, a alianci Polsce do-

słownie nic. Kampania polska, w której Niemcy zu-
żyli wiele swych sił i środków dała Francji 8 miesię-
cy tak bezcennych, kiedy w spokoju mogła podnieść
wyszkolenie i zgranie swych zmobilizowanych jed-
nostek, usunąć braki w urządzeniach obronnych w
uzbrojeniu i wyposażeniu. Ten bezcenny czas Fran-
cja zmarnowała a przez całkowity stan beczynno-
ści w działaniach wojennych spowodowała głęboką
demoralizację swej armii.

Postawa aliantów we wrześniu 1939 roku nie
znalazła jakiegoś logicznego wytłumaczenia u przy-
wódców III Rzeszy. Beczynność aliantów trafnie
określali jako rodzaj wojny udawanej za pomocą
swych komunikatów. W sumie udało się Hitlerowi
kalkulacja ryzykanta. Hitler postawił tu wszystko
na jedną kartę, zakładając, że Francuzi i Anglicy
czynnie nie wystąpią i kiedy Gamelin przy politycz-
nej akceptacji najwyższych czynników alianckich
zwlekał i nie zdecydował się czynnie wkroczyć – wy-
grał grę – reasumuje gen. Stachiewicz.

Z tym skandalicznym niedopełnieniem warun-
ków sojuszniczych w jakimś stopniu łączy się chy-
ba zatrzymanie i internowanie rządu polskiego i na-
czelnego dowództwa w Rumunii. Nie ulega wątpli-
wości, że dla Francji nie byłoby dogodnie, gdyby ko-
rzystając z wolnego przejazdu przez Rumunię i in-
ne kraje neutralne zjawił się w Paryżu suwerenny
rząd polski i wódz naczelny i poprosił o rozliczenie
z zobowiązań sojuszniczych. Byłoby wygodniej, gdy-
by powołany został nowy, uzależniony od Francji
rząd i naczelny wódz nie wysuwający żadnych
obiekcji wobec swego alianta, a za przebieg Kampa-
nii Wrześniowej obarczał swych polskich przeciw-
ników i na nich szukał politycznego rewanżu. Z ta-
kim rządem łatwiej by się Francuzom rozmawiało i
takim był właśnie rząd gen. Władysława Sikorskie-
go. Jeśli się więc w internowaniu Rządu Polskiego
i Naczelnego Dowództwa można było doszukiwać
się nacisków niemieckich i sowieckich (może nie
bez całkowitej racji), to nie należy zapominać o mo-
tywach francuskich i niestety służącym im określo-
nym środowiskom polskim, które w klęsce wrze-
śniowej ujrzały dogodną dla siebie okazję dojścia do
władzy, bardzo wprawdzie zależnej od Francji, lecz
w każdym razie jakiejś władzy, chociażby nad wła-
snymi rodakami. To było dla nich bardzo ważne. Tę
nieuzasadnioną mściwość i chęć odegrania się miał
też odczuć osobiście gen. Stachiewicz.

Internowanemu w Rumunii, narażonemu na
impertynencje tych, którzy zabiegali już o względy
nowych polskich władz i którzy robili wszystko, aby
go z tego internowania nie wypuścić do końca woj-
ny, przy pomocy zaufanych przyjaciół udało się Ge-

nerałowi wydostać do Bukaresztu, gdzie ukrywał się przez 2 miesiące. Stamtąd z końcem lutego 1940 roku wyjechał do Jugosławii i tam w Belgradzie zgłosił się na osobiste wezwanie do polskiego konsultatu, gdzie przez attaché wojskowego otrzymał rozkaz z Ministerstwa Spraw Wojskowych w Paryżu udania się do m. Blidda w Algierii, gdzie ma pozostać do końca wojny. Wybitny sztabowiec, którego głęboka wiedza i doświadczenie były tak potrzebne dla armii polskiej i sprawy aliantów, za sprawą mściwej głupoty i podłości swych własnych rodaków był dosłownie internowany i skazany na bezczynność. W imię historycznej prawdy i elementarnej ludzkiej uczciwości nie wolno o tym milczeć. Tu niejednokrotnie, śledząc wojenne i emigracyjne losy gen. Stachiewicza, zastanawiał się Ryszard Woytak, jak przywata i zaślepienie mogły przeważać nad dobrem pu-

blicznym, a tego niestety w polskim świecie emigracyjnym nie brakowało.

Gen. Stachiewicz będąc internowanym nie otrzymał uposażenia, a jedynie zasiłki z Czerwonego Krzyża. Po zajęciu Algierii przez wojska amerykańskie i angielskie Generał mógł się osiedlić w mieście Algierze, a z końcem listopada 1943 r. (a więc już po śmierci gen. Sikorskiego) otrzymał zezwolenie na wyjazd do Wielkiej Brytanii i przybył do Londynu z końcem grudnia. Przeniesiony w stan nieczynny miał być później powołany na stanowisko z-cy d-cy II Korpusu, jednak niepomyślny obrót spraw polskich uczynił już tę nominację nieaktualną.

*Na podstawie materiałów Ryszarda Woytaka
– Stanisław Krasucki*

GENERAŁ WŁADYSŁAW SIKORSKI ROZPRAWIA SIĘ Z PIŁSUDCZYKAMI WE FRANCJI

Fragmety

Już 10 października 1939 r. powołano w Paryżu niechlubnej pamięci "Komisję dla rejestracji faktów i zbierania dokumentów". Miała ona zbierać "materiały i dokumenty odnoszące się do ostatnich wydarzeń w Polsce oraz ustalać przyczyny klęski", a przecież gen. Sikorski chyba dobrze wiedział, że zasadniczą przyczyną klęski była zdrada Francji przez niedotrzymanie jej sojuszniczych zobowiązań. Jako doświadczony dowódca z niewątpliwym przygotowaniem operacyjnym dobrze chyba wiedział, gdzie szukać należy przyczyn, i że Kampanii Wrześniowej wobec bierności aliantów nie wygrałby nawet człowiek z talentem Napoleona. Z takim sformułowaniem zgadzał się całkowicie Ryszard Woytak. W tym miejscu podziwiać też należy wielki umiar, powściągliwość i kulturę gen. Stachiewicza w ocenie tych, którzy go tak podle potraktowali.

Pobóg-Malinowski opisuje te sprawy z daleko mniejszą powściągliwością. Pisze wprost jakimi metodami posługiwano się, aby skłaniać ludzi do "odpowiednich" zeznań. W sposób perfidny, podły, wyrafinowany wykorzystywano ciężką sytuację wielu uchodźców na paryskim bruku, bez dachu nad głową, pozbawionych kawałka chleba, stawiano warunki: albo złożysz zeznania po naszej myśli, albo zdychaj z głodu. Cała ta akcja składania zeznań stawała się źródłem łamania charakterów, deprawacji człowieka, cynicznego budowania własnych interesów. Wymyślanie rozmaitych fałszów, rozdmuchiwanie nieistotnych szczegółów, potwarzy było chwaleb-

nym żniwem "państwowotwórczej" działalności tej osławionej komisji.

Cała działalność komisji przyniosła rezultaty wręcz oplakane i szkodzące najżywotniejszym polskim interesom i polskiej racji stanu. W warunkach wojny która miała decydować o losach Polski wyrzucono poza nawias tysiące ludzi rzetelnych, uczciwych, gorących patriotów, znakomitych fachowców cywilnych i wojskowych. Trzymano ich w Rumunii i na Węgrzech, a tym, którym udało się mimo wszystko przedostać do Francji, stwarzano warunki w skrajnych wypadkach doprowadzające ludzi do samobójstwa.

Na list b. premiera Sławoja-Składkowskiego z Rumunii wskazujący na ogólną sytuację polskich uchodźców w tym kraju i proponujący wykorzystanie ich kwalifikacji i wiedzy, Sikorski zareplikował, że nie widzi powodów do interesowania się losem polskich urzędników w Rumunii, gdyż dobrze mu wiadomo, że dobór ich w ostatnich latach odbywał się w warunkach dalekich od prawidłowości. Również na prośbę Sławoja-Składkowskiego skierowaną do Prezydenta Raczkiewicza w sprawie "nieuzasadnionego internowania Prezydenta Mościckiego i byłych członków rządu" odpowiedział Sikorski w tonie niesłychanie obraźliwym, oszczerczym, pełnym gołosłownych oskarżeń i ataków w formie osobistej. Równie niegodnie potraktował Sikorski indywidualne prośby kilku internowanych, m.in. gen. Sławoja-Składkowskiego i gen. Tadeusza Kasprzyckiego, umożliwienia im dalszej służby i przyjęcia do woj-

ska w jakimkolwiek stopniu i funkcji. Tu Sikorski uzurpował sobie prawo przemawiania w imieniu Ojczyzny, która ich nie potrzebuje i nie chce.

Nieuzasadnione obawy przed internowanym przeciwnikiem były źródłem coraz to nowych pomysłów, czy aby nie lepiej porzucić "sprawców kłęski" po całym świecie, osadzić ich w odległych koloniach, a tymczasem wpływać na Rumunów, aby zaostrzali reżim policyjny, stosując coraz większe ograniczenia i obostrzenia.

Prezydent Ignacy Mościcki, więziony początkowo w Bicz, a następnie w Craiovej w warunkach urągających jego pozycji, dopiero na skutek starań Stanów Zjednoczonych mógł pod koniec 1939 roku opuścić Rumunię i przenieść się do Szwajcarii. Marszałek Rydz-Śmigły, więziony początkowo w Craiovej, a następnie w Dragoslavele, pod koniec roku 1940 uciekł na Węgry i stamtąd pieszo przez góry przedarł się do Polski z zamiarem walki podziemnej z Niemcami. Schorowany, psychicznie zgnębiony zmarł w Warszawie i tam też został pochowany, oczywiście pod innym nazwiskiem. W sprawie min. Becka na skutek nacisków Roosevelta i Churchilla, którzy uważali jako skandal bezprawne więzienie człowieka, który pierwszy w Europie ośmielił się

powiedzieć Niemcom "Nie", Sikorski zmuszony został dać ambasadzie polskiej w Bukareszcie polecenie ułatwienia Beckowi zakonspirowanego wyjazdu z Rumunii. Jednocześnie jednak formalne starania o uwolnienie Becka połączone były z "prywatnym" uprzedzeniem władz rumuńskich i w rezultacie cała sprawa została storpedowana, a ciężko chory minister narażony na jeszcze gorsze warunki internowania, drastycznie pogarszające jego stan zdrowia.

Ryszard Woytak zapytywał niejednokrotnie, czy skandaliczna kłęska Francji nie przerwała tych ciągłych porachunków, nie sprowadziła wreszcie jakiegoś otrzeźwienia. Nie ulega wątpliwości, że bałwochwalcze uwielbienie i zapatrzenie się w potęgę Francji, na której niemal do końca budował swój wielki gmach nadziei gen. Sikorski, runąć musiało szybko i bezpowrotnie.

Opracował na podstawie materiałów Ryszarda Woytaka Stanisław Krasucki.

Wybrane materiały ukazały się w książce Ryszarda Woytaka "Werble Historii".

Druk Z.P. "SPRINT" – Bydgoszcz 1999 r.

Uwaga! Tytuły fragmentów są od Redakcji

LISTY OD NASZYCH CZYTELNIKÓW

Pan Ludwik Ratajczak
Redaktor Naczelny
„Naszej Wielkopolski”
w Poznaniu

Z dalekiego Toronto przesyłam serdeczne pozdrowienia dla Pana i całej redakcji mego ulubionego miesięcznika polskiego „Nasza Wielkopolska”. Otrzymuję go regularnie dzięki memu koledze z ławy szkolnej – redaktorowi Jerzemu Błoszykowi. Kończyłem z nim w 1960 roku liceum ogólnokształcące im. Marii Skłodowskiej-Curie w Wolsztynie. Lektura „Naszej Wielkopolski” jest dla mnie pasjonująca co najmniej z trzech powodów:

po pierwsze: czytam ciekawą gazetę, piszącą w sposób otwarty, często ostry i bezkompromisowy o Wielkopolsce, z którą związałem moją młodość,

po drugie: odnoszę wrażenie, że miesięcznik „Nasza Wielkopolska” jest medium niezależnym, dopuszczającym na swe łamy różne poglądy polityczne, byleby służyły one dobru regionu i kraju,

po trzecie: materiały publicystyczne np. o generale Rozwadowskim, są rarytasami historycznymi, które nie sposób znaleźć w innych gazetach.

Piękna szata graficzna, nowoczesne reklamy firm nagrodzonych za swoją działalność Kryształowym Pucharem Wielkopolski, powodują, że tę gazetę czyta się „od deski do deski”. Później krąży ona po Toronto wśród Polaków - zwłaszcza tych, którzy pochodzą z województwa wielkopolskiego.

Zwróciłem się już do Jurka Błoszyka, aby przesłał mi cztery brakujące egzemplarze do kompletu roczników, jakie zamierzam oprawić na pamiątkę.

Na progu nowego roku, wieku i tysiąclecia życzę całej redakcji ostrego pióra i wielu sukcesów w prezentacji osiągnięć naszej pięknej Wielkopolski.

*Z wyrazami szacunku
Wiesław Jankowski
Toronto - Ontario 2.01.2001r.*

KRYSTAŁOWA FIRMA



Hale zalewnicze nowych gatunków win w oparciu o surowiec z Włoch



Magazyny wysokiego składowania



Zbiorniki wina importowanego i produkcji własnej



Jan & Berg

WINNICE WŁOSKIE

Mało kto wie, że półtora tysiąca kilometrów od Bielska Białej, pod niebem Werony i nad jeziorem Garda dojrzewa wino, którym nie bez powodu szczyli się znana bielska firma Jan & Berg. Od siedmiu już lat trwa bowiem szczęśliwe pożycie potężnej Cantiny di Soave - jednej z największych spośród 300 tysięcy włoskich firm winiarskich, gospodarującej na 3500 hektarach winorośli i produkującej 150 tysięcy butelek wina dziennie - z bielską firmą Haliny i Jana Niemczyków. To właśnie Jan & Berg sprowadza do Polski, jednego z 30 krajów pijących słynne Bordolino, Valpolicella czy Reciotto di Soave, najlepsze wina Cantiny, popularyzując je nie tylko w okolicach Bielska, ale w całym kraju.



Nowoczesny zakład Jan & Berg w Bielsku Białej

MIJA URODA I BOGACTWO - WSPOMNIENIA POZOSTAJĄ

Znawca świata, pięknych kobiet i samochodów

Trafiła do naszej redakcji książka bardzo osobista! Autor - Zdzisław Rychlik - wybitny działacz gospodarczy i specjalista w dziedzinie motoryzacji - uległ powszechnej modzie na pamiętniki i spisał swoje „Wspomnienia podróżnika i obserwatora”. I bardzo dobrze się stało, jako że swoim barwnym i interesującym życiorysem mógłby obdarować kilka osób.

Zdzisław Rychlik urodził się w 1934 roku w Bielsku-Białej. Ciepło wspomina okres swego dzieciństwa i wczesnej młodości spędzonej w Bielsku-Białej, Wadowicach i Krakowie. Wielki wpływ na patriotyczne wychowanie autora miał jego ojciec i babcia, którzy uczyli młodego Zdzisława wielu polskich pieśni patriotycznych i harcerskich. Do dziś pamięta powiedzenie babci: „przez imaginację zaszedł na koronację” - jakże aktualne we współczesnej dobie. Dzięki ojcu poznał wybitnego pisarza powieści historycznych Karola Bunscha. Był świadkiem powstania sławnej książki „Dzikowy skarb”. Ojciec kończył aplikację sędziowską w Wadowicach i tam poznał matkę autora - farmaceutkę pracującą w aptece przyległej do domu, w którym w 1920 r. urodził się Karol Wojtyła - przyszły Papież Jan Paweł II. W latach 1951-1956 – a więc w okresie największego terroru stalinowskiego w Polsce - Zygmunt Rychlik studiował na Wydziale Elektrycznym Politechniki Gliwickiej. Były to czasy siermiężne, ale nie brakowało w nich ciekawych ludzi, np. prof. Fryzego z Politechniki Lwowskiej, oraz zabawnych zdarzeń. Ciekawy to przyczynek do zrozumienia tego trudnego w polskiej historii okresu. Po studiach trafia jako inżynier do pracy w zapleczu naukowo-badawczym Zakładów Wytwórczych Aparatury Niskiego Napięcia. Staje się cenionym fachowcem i specjalistą. Brał udział w elektryfikacji polskiego kolejnictwa, w budowaniu pierwszego polskiego elektrowozu, w modernizacji flagowego statku pasażerskiego „Batory”. Jest autorem jedenastu patentów, które do dziś mają zastosowanie w przemyśle.

Mimo braku motywacji w tamtych latach autor uczył się języka angielskiego. Na konwersacjach spotkał się z prokuratorem Stuhrem, ojcem sławnego dziś aktora Jerzego Stuhra. Wiedza fachowa i dobra znajomość angielskiego zaowocowały wkrótce (w 1965 r.) trzymiesięczną podróżą służbową do Brazylii. Pamiętnik z tej podróży należy do najbardziej frapujących rozdziałów tych wspomnień.

Od 1963 roku datują się zainteresowania autora motoryzacją. Dzięki krewnemu z Anglii, od którego otrzymał Renaulta Dauphine, mógł wyruszyć w swo-

ją pierwszą wyprawę na Zachód (1967), podczas której zwiedził Niemcy, Włochy, Szwajcarię, Austrię i Czechosłowację. Na dalszych stronach tej ciekawej książki czytamy barwne opisy licznych podróży autora, prywatnych i służbowych, do kilkudziesięciu krajów na pięciu kontynentach. Znajdujemy w nich wiele ciekawostek geograficznych i obyczajowych. Doprawdy ciekawa to, a także pouczająca lektura. Egipt, Hiszpania, Indie, Maroko, Sri Lanka, Anglia, Tajlandia, Australia, USA, Chiny, Kuba - imponująca trasa, którą wielu z czytelników „Naszej Wielkopolski” chciałaby z pewnością zaliczyć (choćby część). W okresie gierkowskim autor prowadził rozmowy związane z zakupem licencji na nowoczesną serię wyłączników niskiego napięcia. Szukano licencjodawców w Europie Zachodniej i Ameryce. W szrankach przetargu stanęły takie potęgi, jak Siemens, AEG i Westinghouse Electric Corporation, który ostatecznie wygrał przetarg. W tamtych latach kontakty z Zachodem powodowały czasem niespodziewane wizyty. Oddajmy głos autorowi:

„W ramach programu uruchomienia produkcji licencyjnych wyłączników, wykonaliśmy cykl badań w Instytucie Elektrotechniki w Warszawie-Międzylesiu.

Byłem w związku z tym na delegacji w Warszawie i używałem swojego samochodu Fiat 125 do codziennego dowożenia z hotelu do Instytutu i z powrotem dyrektora do spraw licencji z firmy Westinghouse – pana Freda Boulda.

W dwa miesiące po zakończeniu badań, pewnego dnia poproszono mnie, abym przyszedł z biura do recepcji naszej firmy, bo ktoś na mnie czeka. Kiedy znalazłem się w recepcji, podeszli do mnie dwaj panowie, pokazali swoje legitymacje i poprosili mnie, abym z nimi wyszedł na zewnątrz firmy. Byli to agenci służb specjalnych, chyba kontrwywiadu. Wypyтали mnie dokładnie, co robiłem w takich to a takich dniach w Warszawie i co mnie łączy z panem Fredem Bouldem.

Wytłumaczyłem im, że kupiliśmy licencję i że jest to oficjalny przedstawiciel firmy Westinghouse, a w jego obecności robiliśmy badania wyłączników w Instytucie Elektrotechniki. Wszystko dokładnie zapisałem i rozstaliśmy się ze mną grzecznie. Na tym sprawa się skończyła.

Zdarzenie to jednak utkwilo mi w pamięci, ponieważ było dowodem czujności naszych służb specjalnych, które pewno po numerze rejestracyjnym mojego samochodu doszły do mojej osoby i wyjaśniły charakter moich kontaktów z przedstawicielem „zgniłego Zachodu”.

W programie wdrażania licencji były przewidziane w okresie dwóch lat 3 miesięczne wyjazdy szkole-

niowe naszych specjalistów do zakładów Westinghouse w Pittsburghu.

Tak się zdarzyło, że byłem dwukrotnie szefem grupy naszych specjalistów wyjeżdżających do Pittsburgha. Byłem zatem w USA dwukrotnie - w 1974 i 1975 roku.

Podczas pobytu w czerwcu w 1974 bardzo głośno było w USA na temat ochrony środowiska przed zatruciem spalinami pochodzącymi z silników samochodowych.

Producenci samochodów przekonali użytkowników w „naukowych” artykułach w prasie, ile stracą przez uchwalenie przez rząd USA nowej ustawy wprowadzającej obowiązek montowania katalizatorów przez producentów samochodów. Podczas mojego pobytu w 1975 roku stwierdziłem osobiście, jakim dobrodziejstwem było dla wszystkich w USA wprowadzenie katalizatorów spalin. Jazda autostradą stała się przyjemnością.

W zakładach Westinghouse w Pittsburghu zadziało mnie wiele rzeczy. Dosłownie nikt nie wejdzie na oddziały produkcyjne bez specjalnych, podobnych do normalnych, okularów ochronnych. Dewizą jest bowiem hasło: „Wzrok jest najważniejszym zmysłem człowieka”. Związki zawodowe dbają o ściśle przestrzeganie używania przez wszystkich pracowników okularów ochronnych. Pewnego dnia poprosiłem wysokiej rangi specjalistę (coś w rodzaju naczelnego technologa), aby mi pozwolił odrysować schemat unikalnego urządzenia z natury, to znaczy na linii produkcyjnej, ponieważ konstruktor gdzieś zgubił ten schemat i nie mógł mi go dostarczyć. Nie przypuszczałem nawet, że wejście na linię produkcyjną i przeszkodzenie robotnikowi pracującemu na tym stanowisku wymaga uzgodnienia i uzyskania pozwolenia związków zawodowych, które chronią pracowników nawet w takiej sprawie. Po napisaniu wniosku otrzymaliśmy zgodę na wejście na stanowisko pracy dopiero na drugi dzień, między godziną 14.00 a 15.00, kiedy to stanowisko nie będzie używane przez obsługującego pracownika. Byłem zaskoczony. W naszych socjalistycznych fabrykach, to wysokiej rangi szef podszedłby do pracownika, kazałby mu się odsunąć i na tym sprawa by się skończyła. Byłem pełen podziwu dla ochrony pracowników, jaką roztaczają nad nimi związki zawodowe.

Pewnego dnia poprosiłem technologa, aby mi pokazał spawanie aluminium w osłonie argonu. Technologia ta należała do rzadkości w ówczesnej Polsce lat 70. Byłem zaskoczony, kiedy przyszliśmy na stanowisko pracy. Robotnik siedział i czytał gazetę. Na widok „wielkiego szefa” ani drgnął. Odpowiedział na powitanie, nie wstając. Na pytanie czy będzie spawał, odparł spokojnie, że już dzisiaj skończył pracę w dniówce zadaniowej, czyli że wykonał już pracę. Na to mój „wielki szef” zareagował znowu nie w socjalistyczny

sposób, tzn. nie kazał mu natychmiast wstać i pokazać gościowi z Polski, jak się spawa aluminium, a tylko grzecznie uzgodnił z nim, o której godzinie mamy przyjść nazajutrz. Następnego dnia miałem szczęście obejrzeć pracę tego specjalisty, gdy wykonywał swoją dniówkę zadaniową”.

W latach stanu wojennego 1980-1983 autor przebywał na kontrakcie w Libii, którą opisuje bardzo ciekawie. Wzruszająca jest scena pierwszej Wigilii i Pasterki na obczyźnie. Po powrocie zaczyna się jego wielka, długoletnia przygoda z Fabryką Samochodów Małolitrażowych. Awansuje na dyrektora ds. handlu w Biurze Handlu Zagranicznego, po przejściu FSM przez Fiata. W nowej firmie Fiat Auto Poland pan dyrektor Rychlik zajął się marketingiem i sprzedażą. Jedną z form marketingu był główny sponsoring Fiata w konkursie piękności „Miss Polonia”. Oddajemy raz jeszcze głos panu Zdzisławowi:

„Propozycję reprezentowania Fiata Auto Poland w konkursie Miss Polski złożoną mi przez moich przełożonych przyjąłem z zadowoleniem z dwóch powodów – po pierwsze: wiedziałem, na podstawie swojego doświadczenia zawodowego, że wystąpienia publiczne nie tremują mnie zbyt, a jako członek jury konkursu będę miał okazję poznać wielu słynnych ludzi, co może być dla mnie pomocne w dalszej pracy w marketingu, po drugie: wiedziałem, że sprawię żonie dużą frajdę, zabierając ją ze sobą na półfinały konkursu.

Moja żona ma szczególny sentyment do tej imprezy, a wynika to z tej prostej przyczyny, że była uczestniczką pierwszego, zorganizowanego po wojnie konkursu Miss Polonia w 1957 roku. Jako studentka, wystąpiła w wyborach regionalnych w Lublinie i została Miss Lublina. Wzięła udział w finale, który odbył się w Gdańsku, w hali Stoczni, która niedawno spłonęła.

Tytuł Miss Polonia uzyskała wówczas piękna gdańszczanka Alicja Bobrowska i otrzymała w nagrodę wycieczkę do USA, co było w tych czasach czymś niezwykle.

Te preferencje autora spowodowały jego udział w wielu konkursach, gdzie bywał wśród pięknych dziewczyn. Laureatki często pełniły rolę uroczych hostess na targach i wystawach, jak choćby Międzynarodowych Targach Motoryzacyjnych w Poznaniu.

Autor bardzo sympatycznie opowiada o swoich licznych pobytach w Poznaniu, zawartych tam znajomościach i przyjaźniach m.in. z wieloletnim prezesem Międzynarodowych Targów Poznańskich, nieżyjącym już Stanisławem Laskowskim. Książka jest pięknie wydana i bogato ilustrowana. Przeczytaliśmy ją z niesłabnącym zainteresowaniem i polecamy gorąco naszym czytelnikom.

Maria i Jerzy Błoszykowie

TUNEZJA PACHNĄCA JAŚMINEM

Korespondencja własna z Afryki

Ten niewielki kraj na mapie Afryki jest zaledwie małą plamką. Zawiera się w niej cała kwintesencja afrykańskiego pejzażu – no może bez dżungli.

W 1200 roku p.n.e. fenicyjscy kupcy z Syrii i Libanu przybyli do pachnących jaśminem wybrzeży Tunezji. W 814 roku p.n.e. Fenicjanie założyli Kartaginę, siedzibę jednego z największych i najbogatszych antycznych mocarstw. Zburzyli ją Rzymianie w 146 roku p.n.e. W ciągu następnych stuleci kraj najeżdżali Wandalowie, Bizantyjczycy, Arabowie, Turcy i Francuzi. Dziś przyjeżdża tu corocznie ponad 3 miliony turystów. Turystyka jest jedną z podstaw współczesnej ekonomii kraju obok ropy naftowej wydobywanej na Saharze oraz fosforytów i rolnictwa.

Polecałem do tego pięknego kraju późną jesienią. Przywitała mnie słoneczna pogoda (27°C). Zamieszkaliśmy w luksusowym hotelu „Amilcar” w centrum Kartaginy, kilkanaście kilometrów od stolicy Tunezji - Tunisu. Gorąco polecam turystom wybierającym się na wakacje właśnie ten północny rejon kraju - zwłaszcza tym, którzy obok wylegiwania się na plaży pragną poznać jego historię i zabytki. A jest tu co oglądać! Dwukilometrowy spacer z hotelu (można wynająć też bryczkę) do Muzeum Narodowego odkryje wspaniałe ruiny starożytnej Kartaginy. W muzeum zobaczyć można wspaniałości świata antycznego: przepiękną złotą biżuterię, cudowne amfory, punickie, greckie i rzymskie, zachowany sarkofag a w nim szkielet 17-letniego młodzieńca kartagińskiego. Warto wybrać się do ogromnych, doskonale zachowanych ruin term Antoniusza. To robi wrażenie. Puszczając wodze wyobraźni można zostać obserwatorem głośnego romansu Antoniusza i Kleopatry, który tam mógł mieć swoje upojne epizody. Jeśli poczujecie się Państwo zmęczeni starożytnością proponuję wyprawę do urokliwego miasteczka Sidi Bou Said (z naszego hotelu to 1500 m). Położone na urwistym brzegu przyciąga wzrok (i turystów) swoją charakterystyczną architekturą w tonacji wyłącznie błękitno-białej oraz fantastycznym widokiem na zatokę. Spacer wąskimi i stromymi uliczkami wśród sklepików i kramów jest wielką atrakcją. Tam w licznych kawiarenkach można wypić słynną, supersłodką, z domieszką ziół herbatę tunezyjską (kosztuje 400 milimów). Tam też palacze mogą skosztować jak smakuje czicza - czyli fajka wodna. Przy tej okazji wspomnijmy, że w wymianie za 1 dolara otrzymuje się ok. półtora dinara. Nie sposób nie zwiedzić Tunisu, do którego można dojechać taksówką za 5-6 dinarów (cenę negocjuje się z kierowcą), autobusem

za 1,5 dinara lub najtaniej kolejką za 500 milimów. Aleją Burgiby wkracza się do Starego Miasta a w nim do tajemniczych suków, czyli bazarów oferujących nieprzebrane mnóstwo pamiątek ze skóry, ceramiki, metali. Kupiliśmy rękę Fatimy (siostry proroka Mahometa), która jest popularnym amuletem (podobnie jak oko proroka w Turcji), oraz parę ceramicznych drobiazgów. Targowanie się o cenę należy do obowiązującego obyczaju. Tunezyjczycy to mili ludzie, lubią nas Polaków, zwłaszcza polskie blondynki i można z nimi dobić targu po niezwykle przystępnych cenach. Jeśli zna się francuski to handel jest jeszcze łatwiejszy. Kuchnia tunezyjska jest pikantna, opiera się na wielu odmianach potrawy kuskus (drobna kasza, baranina, ryby, jarzyny). Ciasta (podobnie jak herbata) bardzo słodkie. Trzeba jednak spróbować słynnego ratatukum. W Tunisie koniecznie wypada odwiedzić słynne Muzeum Bardo, w którym znajduje się najbogatsza na świecie kolekcja rzymskich mozaik. Coś pięknego! Jeśli zaczniecie Państwo czuć znużenie poruszaniem się w trzeciejsięcletniej historii, a także upalnym słońcem afrykańskim, proponuję ruszyć na południe – na dwudniową wycieczkę na Saharę. Wyprawa rozpoczyna się od zwiedzania przepięknie zachowanego Koloseum rzymskiego w miejscowości El Djem. Mieściło ono 27 tys. widzów i jest drugim co do wielkości po Koloseum w Rzymie (40 tys. widzów) miejscem igrzysk świata antycznego (trzecie Koloseum na 20 tys. osób znajduje się w Puli - Chorwacja). Dalsza trasa wędrówki prowadzi do wspaniałej oazy nadmorskiej w Gabes. Niezapomniane widoki czekają w Matmacie, gdzie spotykamy się z iście księżycowym krajobrazem. Urzeczony nim amerykański reżyser G. Lucas nakręcił tu swój słynny film „Gwiezdne wojny”. Fantastyczne też są domostwa Troglodytów wyrzeźbione w miękkich skałach wapiennych. Docieramy do miasteczka Douz, słynącego z hodowli wielbłądów. Jest ono jednocześnie zwane „bramą pustyni”, bowiem tu właśnie zaczyna się Sahara. Fantastycznie jedzie się na wielbłądzie z całą grupą tworzącą swoistą karawanę (koszt przejażdżki 15 zaś w pełnym sezonie 30 dinarów). Ocean piasku Sahary to niewątpliwie jeden z najpiękniejszych widoków na świecie. Piasek jest tu miąłki jak puder - nie dziwi więc fakt, że podczas burzy piaskowej wciska się wszędzie. Stąd burnusy Beduinów mają specjalne zabezpieczenia na twarz. Po zejściu z wielbłądów spacerujemy aż do zmroku po tej największej pustyni świata. Wcześniej rano ruszamy nad największe słone jezioro Afryki Chott Ej Djerib, aby zobaczyć

prześliczny wschód słońca. Przy sprzyjających warunkach atmosferycznych można tu ujrzeć fatamorganę. My nie mamy tego szczęścia, więc zadawałamy się zakupem najpiękniejszych tu i stosunkowo tanich „róż pustyni”, które należą do obowiązkowych pamiątek dla zdobywców Sahary. Poprzez jezioro (w tym okresie całkiem suche ze stertami soli) jedziemy groblą do Tozeur, gdzie przesiadamy się na jeepy. W oddali widać już pierwsze wzniesienia gór Atlasu Saharyjskiego. Docieramy do oazy górskiej Chebika usadowionej u stóp wąwozu, z którego wypływa fantastyczny strumień. Podjeżdżamy pod granicę z Algierią i jesteśmy na trasie słynnego rajdu Paryż - Dakar. Naszą egzotyczną wyprawę w głąb Tunezji zamykamy wizytą w świętym mieście islamu Kairouan, który słynie z Wielkiego Meczetu (trzeciego rangą po meczetach w Mekce i Jerozolimie). Legenda mówi, że w meczecie kairouańskim przechowywane są trzy włosy proroka Mahometa. Sławę temu miastu przynosi również produkcja najpiękniejszych w Tunezji dywanów.

Na zakończenie kilka uwag praktycznych. W gorącym klimacie afrykańskim należy pić dużo wody. Najbezpieczniej kupować wodę mineralną zamkniętą w 1,5 l butelkach (kosztuje 400 milimów w sklepach spożywczych, ale już w hotelach 1,5 do 2 dinarów). Wody na kawę przegotowałem dwa razy na wszelki wypadek. Wodą trzeba popijać też pikantne potrawy kuchni tunezyjskiej. Warto zabrać sweter lub lekką kurtkę, bo wieczory i noce bywają chłodne. Powrót Polskimi Liniami Lotniczymi „Lot” (trwał 2,5 godziny) był bardzo przyjemny, bo lecieliśmy Bo-

eningiem 737 ze „stajni” White Eagle Aviation pana Niemczyckiego. Uroczyste stewardesy, świetny posiłek i stała informacja na monitorach o położeniu samolotu czyniły podróż ciekawą i krótką. Organizatorem tej wyprawy było warszawskie biuro Selectours przy ul. E. Plater 36 (tel. 0-22 652-06-35/36). Koszt po sezonie ok. 1200 zł (8 dni). W tak zwanym wysokim sezonie (VI –VIII) trzeba dodać ok. 30% do tej ceny.

Życzę przyszłym afrykańskim turystom niezapomnianych wrażeń!

Do naszej redakcji dotarła oferta turystyczna na 2001r. biura podróży „Martin”. Ta znakomita firma została wyróżniona w 2000 roku certyfikatem I edycji Konkursu Usług „Dobre bo polskie” za doskonałą organizację wycieczek zagranicznych. Dodajmy, że współorganizatorem medialnym tego prestiżowego, konsumenckiego konkursu (na firmy głosują konsumenci usług a nie kapitał) jest także nasza redakcja.

Gratulujemy przy tej okazji prezesowi Pawłowi Tyczyńskiemu i współpracownikom, tego dowodu uznania klientów biura podróży „Martin”. Oferuje ona na tegoroczne lato ciekawe pobyty w Hiszpanii, Grecji, Chorwacji i Włoszech. Ceny niezwykle atrakcyjne. Firma stosuje 20% rabatu. Szczegółowe informacje można uzyskać w siedzibie „Martina” przy ul. Libelta 29 w Poznaniu tel. 855-34-82 lub 855-74-10 tel/fax 855-11-57.

*Wspaniałych wakacji
wszystkim czytelnikom „Naszej Wielkopolski”
życzy Jerzy Błoszyk*



Tunezyjski artysta przy pracy.

Tunezja w skrócie

Oficjalna nazwa:	Republika Tunezyjska
Powierzchnia:	163 610 km ²
Stolica:	Tunis
Waluta:	1 dinar tunezyjski = 1000 milimów = ok. 3,5 zł
Języki:	arabski (urzędowy), francuski
Religie:	islam (98%), judaizm, chrześcijaństwo w mniejszości
Klimat:	śródziemnomorski na wybrzeżu, zwrotnikowy, suchy w głębi lądu, temperatura średnia w Tunisie waha się od 10,2° C w styczniu do 26,6° C w sierpniu.
Główne gałęzie gospodarki:	górnictwo, turystyka, przeróbka fosforytów, rafinacja ropy naftowej, produkcja cementu.
Roczny dochód na 1 mieszkańca:	1541 USD

KILKA PORÓWNAŃ

AFORYZM MIESIĄCA:

„JEDNOSTKA MOŻE BYĆ POTĘGĄ. ZALEŻY ILE ZER STANIE ZA NIĄ”.

Wróciłem ze Stanów Zjednoczonych i po krótkotrwałym szoku znów poczułem się u siebie, u nas, w domu. Kuracja polega na tym, że trzeba zrozumieć, iż przepaść jaka nas dzieli od mieszkańców tego światowego lidera polega na różnicy mentalnej. Tam akceptuje się zasadę, że dobrobyt wynika z bardzo ciężkiej, stałej pracy. Szanuje się prawo, choćby było momentami bezsensowne, jak np. wybór prezydenta nie większością głosów, lecz ilością elektorów. Prowadzi to do wyboru kandydata, który zdobył pół miliona głosów mniej, niż jego pokonany przeciwnik. U nas nie trzeba by wcale liczyć głosów ponownie. Jeżeli zaś w jakimś stanie nie wolno sprzedawać fajerwerków, to jedzie się je oglądać do sąsiedniego... Wyjątkiem są pokazy sztucznych ogni w największe święto państwowe. Ale wtedy strzelają ognie, które przygotowują fachowcy. Chroni to społeczeństwo przed pokaleczeniem, oślepieniem, czy podpaleniem. Jeżeli karmienie gołębi lub mew kosztuje poważny mandat, to się tych ptaków nie dokarmia i jakoś żyją.

Palenie papierosów uważane jest za słabość charakteru, które może obniżyć szansę palacza na zdobycie dobrze płatnej pracy. Coraz więcej ludzi pije kawę bez kofeiny z dodatkiem mleka bez tłuszczu. Podobnie beztłuszczowe są lody, a piwo bez alkoholu, to nie dowcip reklamowy.

To kraj ludzi z charakterem, gdzie zamożność jest powszechna a bieda marginesowa. Bardzo widoczna w wielkich miastach, gdzie się to podobno opłaca. U nas natomiast zaczyna być powszechną bieda zaś margines stanowią bogacze, którzy zresztą zrobili fortuny w zamieszaniu, na styku epok, i nie budzą na razie zaufania, choć otoczeni są zazdrością.

Dzieli nas widoczna przepaść, choćby w dziedzinie reklamy, gdzie nie toleruje się błagi i cwaniactwa. U nas natomiast reklamy kłamią oficjalnie i bezczelnie. Nawet wielkie hipermarkety oszukują klientów na swoich bilbordach. Podają np. odległość z konkretnego miejsca w mieście do swoich siedzib w ... minutach. Tymczasem jeżeli czytamy, że do jakiejś "świątyni handlu" mamy 11 min.(?) to co to znaczy?

– Czy pieszo, czy samochodem? Obliczyłem, że za 11 minut mógłbym być na miejscu, jedynie posługując się helikopterem.

Podobnego skandalu nie darowano by kłamczuchowi w USA. Straciłby klientów. U nas w hipermarketach stoją na półkach modne książki, zaś pod nimi wypisano ceny. Kiedy jednak dotrzesz ze swoim bestsellerem do kasy, dowiesz się, że cena dotyczyła dzieła... pod napisem. Nad książką, którą ty wybrałeś nie było ceny, ale rachunek opiewa na sumę dwa razy wyższą.

Bardzo często też ceny pozbawione są dodatkowego podatku VAT, który w wysokości np. 22% doliczą ci dopiero przy kasie. W Stanach są przy półkach czytniki kodów kreskowych, które zawsze podają pełną cenę. Tam szanuje się klienta. Nie musi przeżywać chwili wstydu, że przeliczył się ze swoimi możliwościami finansowymi. Polak doświadczony zawsze woli kupić mniej, by ewentualnie nie paść ofiarą kombinatorów na wielką skalę.

W Polsce wytworzyło się dziwne pojęcie "damskiego samochodu". Jest to u nas zazwyczaj małe, ciasne i bardzo niebezpieczne "wozidełko", do którego szanujący się mężczyzna boi się wsiadać. Mój amerykański zięć, kiedy zobaczył coś w rodzaju Cinqcento, nazwał to "box of death" czyli – "pudło śmierci". Nigdy nie zrozumie, że Polacy, tacy pełni galanterii wobec dam, pozwalają w czymś tak niebezpiecznym jeździć swoim ukochanym kobietom. Tam się niewiastom funduje ogromne landary w rodzaju Chevroleta, czy Buicka, bo kiedy się takim taranem w coś uderzy, nigdy nie ucierpi ona, choć się zdefasonuje on.

Kobietę się więc szanuje i chroni. Może to im zostało z czasów wielkiego braku niewiast na szlakach kolonistów, osiedlających się na tzw. "Dzikim Zachodzie"? U nas, mimo szarmanckich zasad, ciągle podchodzi się do pań, jako tych, których jest raczej nadmiar, a zatem widać, że ich specjalnie oszczędzać nie warto?

Ryszard Podlewski

ELEKTRONIKA, która pozwala nam czuć się bezpiecznie

Autor

Zwiedzając tereny wystawowe Międzynarodowych Targów Poznańskich w dniach 19-22.9.2000 moje zainteresowanie wzbudziła ekspozycja prezentowana w ramach SAWO`2000 (XII Międzynarodowe Targi Środków Ochrony Pracy, Pożarnictwa i Ratownictwa).

Moją uwagę zwrócił tłum osób, w tym wielu w mundurach, oblegających stanowisko nr 10 w pawilonie 21. Z fryzu na zabudowie stanowiska wystawowego dowiedziałem się, że należy ono do firmy WTG. Po przebicciu się przez mur tłumu, moim oczom ukazała się bardzo interesująca ekspozycja. Wyróżniała się ona spośród innych pod względem aranżacji jak i nowoczesności, której przejaw stanowiły prezentowane urządzenia elektroniczne.

Z rozmów z przedstawicielami firmy dowiedziałem się, że WTG Polska Sp. z o. o. zaprezentowała tam zintegrowany system Centrum Dowodzenia, Centrum Zarządzania Kryzysowego, jak i Centrum Powiadamiania Ratunkowego.

Systemy tego typu wykorzystywane są od wielu lat w krajach Europy zachodniej w Straży Pożarnej, Policji, Pogotowiu Ratunkowym, Służbach Ochrony i Monitoringu, Zakładowych Służbach Ratowniczych, takich jak zakłady chemiczne, rafinerie, na lotniskach, w kolejnictwie i w wojsku.

Z prezentacji prowadzonej na stanowisku przez Prezesa WTG Polska mgr inż. Jerzego Dobrzykowskiego dowiedziałem się wiele ciekawych informacji o samej firmie, jej doświadczeniu oraz jej kompetencjach i fachowości w dziedzinie budowania powyższych systemów. Firma posiada 87-letnie doświadczenie w budowie systemów telekomunikacyjnych, komputerowych, alarmowych (przeciwpożarowych i przeciwwłamaniowych), dozoru wideo i innych. Natomiast od ponad 15 lat zajmuje się budową Centrów Dowodzenia. Firma może poszczycić się wieloma osiągnięciami zarówno pod względem ilości, jak i jakości działania i niezawodności wybudowanych od podstaw tego typu systemów. O klasie i know how firmy WTG świadczy między innymi fakt, że jej autorstwa jest Centrum Zarządzania Kryzysowego i Powiadamiania Ratunkowego w Neuss (Niemcy) uznanego przez Komisję Unii Europejskiej w 1999 roku jako najnowocześniejsze tego typu stanowisko w krajach europejskich.

Centra Dowodzenia są kompleksowo projektowane, budowane i serwisowane przez WTG, a więc całość systemu pochodzi z jednej ręki, partnera doświadczonego i uznanego przez zamawiających.

To co zobaczyłem i o czym dowiedziałem się na targach SAWO`2000 wywołało szereg moich refleksji na temat naszej codziennej rzeczywistości w kraju, dążącym powolnymi krokami do poziomu Unii Europejskiej.

Codzienne informacje bombardujące każdego z nas z publikacji prasowych, radia, telewizji o włamaniach, kradzieżach, rozbojach, gwałtach, małej skuteczności naszej Policji w ściganiu przestępców przez to, że jest przeciążona robotą papierkową i niedoinwestowana, narastającym poczuciu realnego zagrożenia przez przeciętnego człowieka ze strony tych przysłowiowych „łysych” i tych prawdziwych przestępców, nie nastraja pozytywnie na przyszłość przeciętnego mieszkańca naszego rejonu Europy.

Nie wspomnę nawet o takich drobnych zuchwałościach naszych rodzimych „mafioso”, jak bezszelstne wdzieranie się ich w nocy do sypialni małżeńskich smacznie śpiących, a stojących na świeczniku VIP-ów, wykradanie im trzymanych w nocnych stolikach kluczyków od ich Hond i innych stalowych rumaków, odpoczywających po trudach dnia w przepastnych willowych garażach i ulatniających się nagle w siną dal...

Z drugiej strony szumne zapowiedzi władz o zwiększeniu środków dla Policji, Straży Pożarnej (mającej największe poważanie społeczne w rankingach organizacji i służb odpowiedzialnych za bezpieczeństwo publiczne) owocują w zatrudnianiu w skali kraju dużej liczby pracowników Straży Miejskiej, potrafiącej tylko sprawnie wypisywać mandaty za brak karty postojowej w Strefie Ograniczonego Parkowania lub karać babcie sprzedające na bazarach produkty ze swoich ogródków, aby dorobić do glodowej renty lub zasiłku.

Przypomniałem sobie powódź, która nas nawiedziła w 1997, ogrom zniszczeń, strat, tragedii ludzkich z nią związanych, które dałoby się na pewno zminimalizować, gdyby istniała sieć takich Centrów Dowodzenia w kraju, które bezproblemowo mogły współdziałać z podobnymi w Niemczech i Czechach.

Praktyka pokazała, jak słabo działał ogólnie system ratowniczy i jak bardzo zemścił się brak odpowiedniej jego koordynacji w walce z żywiołem.

Tego typu stan rzeczy jest coraz bardziej niepokojący dla każdego podatnika, który pod ciężarem obciążeń finansowych narzucanych mu pod różnymi postaciami przez władze ma prawo wymagać przynajmniej poczucia bezpieczeństwa w swoim domu.

Wracam znowu do ekspozycji oglądanej na SAWO`2000.

Problemy z przestępczością, poczuciem powszechnego zagrożenia odczuwanego przez naszego podatnika zostały w krajach europejskich dawno już rozwiązane lub przynajmniej ograniczone do takiego rozmiaru, że nie jest to takim problemem jak u nas.

Stało to się również przy czynnym współdziałaniu firmy WTG budującej Centra Dowodzenia pozwalające sprawnie działać Policji, Straży Pożarnej i innym służbom odpowiedzialnym za bezpieczeństwo przeciętnej mieszkańca.

Centra Dowodzenia produkcji WTG są kompleksowym rozwiązaniem systemowym pozwalającym w/w służbom sprawnie wypełniać swoje zadania. Integrują one systemy łączności, alarmowania, automatycznego sterowania procedurami alarmowymi i protokołami działania. Pozwalają na maksymalnie szybką reakcję np. Policji, Straży Pożarnej, Pogotowia Ratunkowego w wyniku zdarzenia typu wypadek, pożar, napad. Odciążają pracowników tam zatrudnionych od tracenia czasu na zbędną biurokrację pozwalając im zająć się właściwą pracą. Technika i oprogramowanie zastosowane przez firmę, pozwalają operatorom pracować bez zbędnego stresu i efektywniej wykorzystywać będące w ich dyspozycji środki i siły zapewniające poczucie bezpieczeństwa społeczeństwa. Sprawność techniki tutaj użytej w połączeniu z kwalifikacjami ludzi daje ma-



Centrum dowodzenia

ło szans „łysym” i prawdziwym przestępcom, którzy z respektem traktują swoich adwersarzy, inaczej niż to ma miejsce u nas w kraju. Nie są to rozwiązania oparte na KOMPUTERZE PC pochodzącym „z półki sklepowej” z zainstalowanym oprogramowaniem typu WORD, EXCEL lub podobnym, które w tych bardzo newralgicznych i ważnych zastosowaniach nie mają jakiegokolwiek sensu użytkowego i technicznego. Systemy Dowodzenia, Zarządzania Kryzysowego i Powiadamiania Ratunkowego prezentowane przez WTG są naprawdę dojrzałe pod względem koncepcji zweryfikowanej długoletnią praktyką. Obecna forma Centrów Dowodzenia tworzona była przez rzesze inżynierów i innych specjalistów w połączeniu z doświadczeniem osób pracujących w Straży Pożarnej, Policji, Służbach Ochrony itp.

Żadna firma typu „krzak” (jakich wiele jest na polskim rynku), nie jest w stanie zaoferować tego typu kompleksowych rozwiązań, tym bardziej, że Centra Dowodzenia, Centra Zarządzania Kryzysowego, Centra Powiadamiania Ratunkowego są stosunkowo nowym pojęciem, które się u nas w ostatnim czasie pojawiło, a od lat jest znane i z powodzeniem stosowane na Zachodzie. Opinie te postanowiłem zweryfikować !

I tak trafiłem na inne stanowiska targowe gdzie zobaczyłem coś, co określane było przez oferentów jako Centrum Zarządzania Kryzysowego i Powiadamiania Ratunkowego, lecz wyglądem przypominało mi połączenie dwóch radioodbiorników samochodowych z monitorem komputerowym i paroma przyciskami w prymitywnej obudowie. Już ze względu na wygląd zewnętrzny nie wzbudziło „to coś” mojego zaufania jako obserwatora problemów bezpieczeństwa i jako osoby mającej ogólne pojęcie o technice komputerowej.

Wierzę, że doczekam jeszcze czasów, w których ta powszechnie za granicą stosowana technika będzie wykorzystywana i u nas.

Pozostaje mi jedynie nadzieja, że doczekam jeszcze czasów, w których ta powszechna za granicą technika będzie wykorzystywana w „dojrzałej”, a nie „domorosłej” postaci i u nas.

Życzyłbym sobie również, żeby w końcu nasi decydenci zrozumieli, że warto przejść przez otwarte drzwi, a nie je wyważać, bo przecież w tej dziedzinie to „wyważanie” i jednocześnie eksperymentowanie, może kosztować utratę życia lub mienia każdego z nas.

Życzyłbym sobie również, żeby decydenci nie żalowali środków finansowych na tego typu inwestycje w Straży Pożarnej, Pogotowiu Ratunkowym i w Policji, i wykorzystywali je racjonalnie. Zdaję sobie sprawę, że technika stosowana w tego typu sys-

temach nie jest tania, ale korzyści z jej zastosowania będą jak najbardziej opłacalne w sensie ogólnospołecznym.

Trzeba dopuścić do głosu profesjonalistów, a nie eksperymentować we własnym zakresie tracąc przy okazji wiele źle zainwestowanych w ten sposób pieniędzy i czasu!

To były tylko moje spostrzeżenia, przemyślenia i życzenia.

Jednak póki co, nie należy się oglądać na innych, jak i na władze mające obowiązek zapewnić nam bezpieczeństwo. We własnym indywidualnym lub prywatnym zakresie musimy sami zadbać o bezpieczeństwo swojego domu i własnej firmy. Musimy instalować przeciwłamaniowe urządzenia alarmowe, jak i zabezpieczyć nasze domy i firmy za pomocą monitoringu wideo. Wtedy możemy czuć się bezpiecznie. Pomogą również w tym specjaliści z firmy WTG.

Firma WTG Polska Sp. z o. o. zajmuje się projektowaniem, instalacją, serwisem i sprzedażą w dziedzinie:

- systemów alarmowych przeciwpożarowych i przeciwłamaniowych w obiektach prywatnych, przedsiębiorstwach przemysłowych, biurach, urzędach
- dozoru za pomocą kamer VIDEO obiektów i miast
- urzędzeń telekomunikacyjnych (centrale telefoniczne cyfrowe, łączność radiowa GPS, cyfrowe rejestratory rozmów i danych komputerowych itp.)
- sieci komputerowych (okablowanie strukturalne cat.5, światłowodowe, urządzenia aktywne sieci komputerowej, serwery, workstation, PC)
- systemów i urządzeń nagłaśniających (w tym konferencyjnych i tłumaczeń symultanicznych)
- kontroli dostępu do obiektów i pomieszczeń
- domofonów akustycznych i video
- instalacji satelitarnych do odbioru programów TV SAT dla małych i dużych obiektów (domy jednorodzinne, bloki mieszkalne, hotele itp).
- i wiele więcej, zależnie od potrzeb Klienta....

Firma WTG Polska Sp. z o. o. ma na swoim koncie wiele osiągnięć w Polsce. Posiada certyfikat „Dobre bo Polskie”. Jest w stanie przenieść na rynek polski know how stosowane w Europie i pomóc przez technikę polepszyć bezpieczeństwo podatnika polskiego.

Opracował I. Dorat

Adres: WTG Polska Sp. z o.o.

ul. Hugona Kołłątaja 84, 61 - 421 Poznań

tel./fax: 061/ 830 58 00

CENTRUM POZNANIA

JEST STRASZNIE ZANIEDBANE



Graffiti, prowizoryczny słup wysokiego napięcia i zdewastowany Stadion Warty - niezbyt to dobra wizytówka dla stolicy Wielkopolski.



Kolorowe reklamy szpecące miasto, prowizoryczne parkingi i pawilony, zdewastowane przystanki, wolne przestrzenie w centrum czekające na zabudowanie i poniszczone przez graficiarzy elewacje budynków - to wszystko z pewnością nie przysparza chwały Poznaniowi.